Nr. 201. Lwów — Piątek dnia 2 Września. Rok 1904.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Justa B. — Samuela Pror.
Jutro: św. Bron. i Izabeli — Tadeusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 5 m. 25
Zachód „ „ 6 m. 33
Długość dnia godzin 13 minut 8
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Pod Laojanem.

W przeszły czwartek, a więc równo tydzień temu, zaczęły wojska japońskie posuwać się na rosyjską pozycyę pod Laojanem. Była ona wtedy bardzo rozległa, za długa dla armii jen. Kuropatkina. Wprawdzie oprócz petersburskiego sztabu zapewne nikt w Europie nie wie dokładnie, ilu żołnierzy ma on pod swą buławą, wszakże z pewnością nie więcej, jak 200.000, raczej o jakie 20 do 30-tu tysięcy mniej. Otóż front 40 kilometrowej długości jest za rozległy dla dwiestotysięcznej armii, tembardziej więc był za długi dla mniejszej. Z tego powodu boje, które się zaczęły w przeszły czwartek, miały tylko charakter przygotowawczy, służyły obu stronom do wymiarkowania, jaki jest rozkład sił przeciwnika, gdzie on największe zgromadził zastępy i jaki sobie naszkicował plan walki. Podczas takich wstępnych bojów mniej chodzi o jakieś zwycięstwo na odosobnionej pozycyi, więcej o poznanie zdolności, temperamentu i ulubionych sposobów wodza strony przeciwnej. Bo kiedy się zbliża chwila walnego obrachunku, to niezmiernie ważną jest rzeczą wiedzieć, co przypuszczalnie zrobi przeciwnik przy pewnych okolicznościach: czy naprzykład jak Bem zuchwale rzuci ogromne masy artyleryi, czy też, jak Sobieski, pchnie niezliczone zastępy rozhukanej jazdy. Znając rodzaj talentu wodza strony przeciwnej, zawsze można odpowiednio się przygotować. Tak bardzo się zważa na rodzaj talentu nietylko wodza naczelnego, ale także innych jenerałów, że — jak wiadomo — Prusy na długo przed rokiem 1866-ym studyowały charaktery jenerałów austryackich.

Tak więc boje, zaczęte pod Laojanem w przeszły czwartek, były niejako wywiadowcze. Wdrożone przez Japończyków, musiały być prowadzone przez nich z możliwie największą natarczywością, bo rzecz jasna, że czem dalej zajrzą oni za kulisy przeciwnika, tem dla nich lepiej. Nie o to chodziło, aby się gdzieś zapędziwszy, koniecznie tam zostali, lecz o to, aby dobrze zobaczyli, co tam jest. To im się później przyda. O wielkiej natarczywości Japończyków zaświadczył jen. Kuropatkin w raporcie do cara, a jen. Sacharow w sprawozdaniu, złożonem petersburskiemu sztabowi głównemu. Zatem cel tych wstępnych bojów zapewne Japończycy osiągnęli; wynika to także z tego, że Rosyanie wszędzie się cofnęli w zupełnym porządku, co z naciskiem podnoszą wszystkie doniesienia; cofnęli się więc dlatego, że Japończycy zdołali dobrze zajrzeć za ich kulisy, przez co pozycya dużo straciła na wartości. Ale te wstępne boje, prowadzone zupełnie odrębnie, trwały cztery dni, co dowodzi, że Rosyanie bili się bardzo dobrze i że zatem minął już czas ich chwiejności. Znać półroczna wojna już ich wyszkoliła i nielada twardy orzech muszą zgryźć Japończycy.

Rosyanie się cofnęli na swą główną, a mocno oszańcowaną pozycyę. Długość jej — wiorst 14cie, a położenie takie: Wyobraźmy sobie prostokątny trójkąt. Wierzchołkiem jego — miasto Laojan, otoczone wysokim chińskim murem z licznemi basztami, w których bramy; za miastem — rozlewna rzeka Taitsy, na niej most kolejowy i wiele innych mostów, prowadzących na drugą stronę rzeki, kędy droga do Mukdenu. Od tego wierzchołka trójkąta ciągnie się na południe jeden jego bok, oszańcowany raz przy razie; to nasyp kolejowy. Na wschód od wierzchołka ciągnie się drugi jego bok, wcale nie oszańcowany, bo to jest szeroka rzeka Taitsy. Wymierzmy od wierzchołka wzdłuż każdego boku trójkąta mniej więcej 8 kilometrów i te dwa punkty połączmy linią. Będzie to przeciwprostokątna — i ona to właśnie stanowi główną rosyjską pozycyę. Kuroki chciał ją — japońskim zwyczajem — obejść. Więc dwie dywizye pchnął wzdłuż Taitsy do miejscowości Tszantaitsy, aby tu rzekę przekroczyć, lecz wiemy z raportu Kuropatkina, że to się Japończykom nie udało: byli z wielkiemi stratami odparci, przyczem dwa rosyjskie pułki, siewierski i tombowski, okryły się sławą. Już drugi raz ta próba zapewne nie będzie powtórzona przez Kurokiego, bo właśnie donoszą, że z Mukdenu posunęły się wojska rosyjskie ku Laojanowi, zatem mogą one zmiażdżyć oddział japoński, przerzucony za rzekę.

Japończycy muszą z czoła uderzyć w armię jen. Kuropatkina. Wprawdzie jest doniesienie angielskie, że od zachodu, przez bagnistą nizinę rzeki Lao, dąży do Laojanu część owych wojsk japońskich, o których, jako o wysłanych na drugą stronę tej niziny, pisaliśmy niedawno. Ale to doniesienie nie jest pewne.

Bój główny — ten, którego oddawna oczekują wszyscy — zaczął się z rana we wtorek. Nie ma o nim jeszcze żadnych wiadomości. Ostatnie depesze, które nadeszły, były wysłane w chwili, gdy się zaczął ogłuszający, nieprzerwany ryk armat, a pułki dopiero szły w ogień. Wszelkie przepowiadanie byłoby czczą zabawką. To jedno jest pewne, że bój potrwa długo, bo się toczy na oszańcowanych pasmach pagórków. Za pewne pozwalamy sobie uważać także to, że zimny, nigdy się nieunoszący Kuropatkin nie doprowadzi do takiej ostateczności, po której pozostawałoby mu szukać ratunku w ucieczce. Jeżeli źle mu pójdzie, to się w porę wycofa za rzekę, na drogę do Mukdenu. Nie darmo przecież tak się przygotował do możliwego odwrotu, iż — jak utrzymują — wszystkie miejscowości z Laojanu do Mukdenu są oszańcowane i zaopatrzone w żywność.

Bój, który się teraz toczy, jest więc niezwykle ważny przez to, że w nim bierze udział, licząc obie strony, przeszło 400 tysięcy żołnierzy, przez to jeszcze, że po raz pierwszy osobiście dowodzi sam Kuropatkin, można więc będzie wyrobić sobie zdanie o jego bojowych zdolnościach, bo że dotąd bardzo zręcznie manewrował, to wiadomo. Teraźniejszy bój może zadecydować o wojnie tylko w takim razie, jeżeli pod Laojanem znajdą Rosyanie swój Sedan, w każdym zaś innym wypadku będzie on tylko epizodem, chociaż niezaprzeczenie ważnym. Tylko epizodem, bo gdyby Japończycy byli pobici, to Kuropatkin jeszcze nie może zacząć ofensywy, a jeżeli oni zwyciężą, to Kuropatkin pewnie potrafi się wycofać. Tem mu to łatwiej, że Japończycy są kunktatorami. Gdzie trzeba brawury, tam oni pasują.

Dr. Körber we Lwowie.

W uzupełnieniu wczorajszego naszego sprawozdania o audyencyach, jakich udzielał wczoraj prezydent ministrów w gmachu namiestnikowskim, podajemy poniżej przemówienia, które dr. Koerber wygłosił w odpowiedzi na mowy marszałka kraju hr. Stanisława Badeniego, prezydenta miasta dra Małachowskiego i prezesa Kółek rolniczych p. Artura Cieleckiego.

(*Odpowiedź dra Koerbera na mowę Marszałka.*)

Pan prezydent ministrów podziękował serdecznie JE. panu marszałkowi za powitanie, przyczem zaznaczył, że gdy galicyjski Wydział krajowy przed czterdziestu trzema laty zebrał się po raz pierwszy, wszystko leżało w Galicyi prawie odłogiem, gdyż właśnie dla tych spraw, które przypadają władzom autonomicznym, mało tylko zdziałać można było w poprzednim okresie. Przytem kraj znajdował się w przykrem położeniu ekonomicznem, jak bowiem wszędzie i zawsze brak zarobku wywołał osłabienie siły finansowej. Zmiana, która odtąd dokonała się, jest wprost imponująca. Jakże odmiennie przedstawia się dziś szkolnictwo, urządzenia dobroczynne, sieć dróg krajowych; jak wiele zdziałał Wydział krajowy dla regulacyi rzek, dla rozwoju rolnictwa, do jak znacznego rozwoju doprowadził przedewszystkiem sprawy gminne.

Minister zakończył swą przemowę życzeniem, by Wydział krajowy nadal sprawował dobroczynną swą działalność w sprawiedliwym dla obu ludów wymiarze, w nieustannej trosce o dobro wszystkich obywateli kraju, nie zniechęcając się niczem.

* * *

(*Mowa dra Koerbera do dra Małachowskiego.*)

Bardzo cieszy mnie, moi panowie, że widzę was tutaj. Celem mej podróży do tego kraju jest, jak panom wiadomo, wejrzenie w tok pracy podległych mi urzędów. Pojawienie się więc panów sprawia mi szczególne zadowolenie. Naturalnie, przy bliższem przyjrzeniu się poznaję, że istnieją podobne stosunki do pewnego stopnia także u nas; ale w tej chwili wolę zwrócić się jedynie do autonomicznej, z wolnych wyborów ustanowionej reprezentacyi stolicy i witam ją serdecznie. Lwów szybkimi krokami posuwa się naprzód; wiele publicznych zakładów błyszczy jeszcze pokostem świeżości; posiadają też one wyborne urządzenie. Pod tym względem niema na szczęście różnicy pomiędzy ludami kulturnymi; każdy naród przyswaja sobie chętnie zdobycze drugiego, nie pytając o ich pochodzenie. Mimo to wam na dalekim wschodzie nie tak to łatwo, jak innym miastom, którym formalnie wszystko znoszą do domu. Nie wolno przytem zapominać, że ludność nie jest bogata, że tylko ciężką pracą zdobywa sobie środki, jakich domaga się pojęcie nowoczesnego miasta. Tem większe uznanie należy się stolicy Galicyi za jej rozwój w ostatnich lat dziesiątkach, tem szczerszej godzien pochwały ów duch publiczny, który nieustannie dąży do wyrównania różnic. Mieszkają tu obok siebie dwa szczepy i z niejednej gorącej głowy wydobędzie się od czasu do czasu iskra, ale olbrzymia większość czuwa nad tem, by nie powstał z tego pożar. Kwitnący handel dawno już rozsiadł się w tem mieście; obecnie wkracza zwolna również przemysł, stosunki kredytowe przystosowują się do wzorów potężnie rozwiniętych krajów; dawna niemożliwa do utrzymania gospodarka schodzi z widowni, natomiast zaś bierze górę ścisły porządek, i pokolenie, które przyjdzie, będzie musiało liczyć się ze Lwowem, jako z ogniskiem wielkiego ruchu pomiędzy Zachodem i Wschodem. Rządowi bardzo leży na sercu dobro stolicy królestwa Galicyi; może ona liczyć zawsze na jego poparcie, ilekroć zechce uczynić nowy krok naprzód. Przyjmuję wręczony mi przez czcigodnego prezydenta miasta memoryał z zapewnieniem, że dokładnie i życzliwie zbadam stosunki omówione przez p. prezydenta miasta, a wyłuszczone w tem piśmie, i że w ramach możliwości starać się będę, aby tym życzeniom uczyniono zadość.

* * *

(*Odpowiedź dra Koerbera na przemówienie p. Cieleckiego.*)

Dziękuję Panom za przybycie i uprzejme powitanie. To, co usłyszałem o Waszych życzeniach, Panowie, zasługuje na troskliwą uwagę c. k. rządu. Galicyę dotąd żywi przeważnie jej rolnictwo, zasługujące tem bardziej na poparcie, że już obecnie bierze ono w znacznym stopniu udział w zaopatrzeniu potrzeb innych także krajów państwa, a raz dostawszy się na możliwe do osiągnięcia wyżyny, spełniać będzie mogło to zadanie w jeszcze obfitszej mierze. Rozkwit tedy uprawy roli w tem królestwie leży nietylko w interesie kraju, lecz także i to w wysokim stopniu, w interesie państwa. Niestety jednak musi rolnictwo walczyć nietylko z trudnościami ogólnej sytuacyi ekonomicznej, musi ono pokrywać także kaprysy przyrody. W r. z. nawiedziła kraj ten klęska powodzi, obecnie zaś patrzy rolnik na zniszczenie swych nadziei przez posuchę. Rząd świadom jest swych obowiązków, rząd wie, że w takich nieszczęśliwych wypadkach rzeczą jego jest pośpieszyć z pomocą dla złagodzenia klęski. Podobnie jak dotąd w podobnych wypadkach, wdrożył rząd i w roku obecnym, a to z inicyatywy Namiestnika akcyę ratunkową, która z pewnością przeprowadzona zostanie jak najenergiczniej w stosunku do istotnych potrzeb i rozporządzalnych środków.

* * *

P. Artur Cielecki wręczył drowi Koerberowi podczas swej audyencyi w imieniu Towarzystwa gospodarskiego memoryał o naglących potrzebach sfer rolniczych w kraju, sformułowanych w dziesięciu punktach.

Podniesiono tam: niewyczerpanie w roku bieżącym kredytu, na budowę kanałów i regulacyę rzek przeznaczonego, oraz nieuwzględnienie przez rozporządzenie ministerstwa handlu rezolucyj Izby poselskiej, uchwalonych równocześnie z ustawą wodną, a domagających się zjednoczenia całego gospodarstwa wodnego (a więc zalesienia źródłowisk, zabudowania potoków górskich, regulacyi górnych biegów rzek i melioracyi) w jednolitą organizacyę na wzór krajów ościennych. Następnie wykazano niedostateczność subwencyi udzielanych przez rząd na cele gospodarstwa i upośledzenie w tej mierze Galicyi wobec innych krajów koronnych; w szczególności obojętność na upadek chowu koni rolniczoroboczych, któremu bezwarunkowo zaradzić należy.

Uzasadniono w dalszym toku nieodbitą potrzebę indywidualizacyi taryf kolejowych, upaństwowienia kolei Północnej, popierania cukrownictwa krajowego, przymusowego ubezpieczenia od ognia i ułatwień dla włościan przy nabywaniu drzewa budulcowego i opałowego z lasów kameralnych. Nie pominięto wreszcie klęski posuchy, która tego roku kraj nasz nawiedziła i grozi nietylko zatratą bydła i koni, ale i niebywałym przednowkiem.

* * *

Zanotowaliśmy wczoraj krótko, że w pałacu sprawiedliwości przyjął dr. Koerber na posłuchaniu Izbę adwokacką. Prezes jej dr. Henryk Maks w przemówieniu swem zaznaczył, że rząd, wprowadzając nową procedurę cywilną, nie zmienił równocześnie przepisów o adwokaturze, a skutkiem tego jest obecne krytyczne położenie stanu adwokackiego. Mówca prosił dra Koerbera o przeprowadzenie tej potrzebnej reformy.

Adwokat dr. Majewski poruszył kwestyę przekazania dyscyplinarnych kar pieniężnych na fundusz zapomogowy dla wdów i sierót po adwokatach, przezcoby w części złagodzono nader przykre często położenie rodzin pozostałych po adwokatach.

Adwokat dr. Horowitz zwrócił uwagę na przeciążenie adwokatów podatkami.

Na te przemówienia dr. Koerber odpowiedział, że ważność stanu adwokackiego należycie ocenia i wie, jak ważnym czynnikiem jest on w życiu kulturalnem narodów, że stara się podnieść godność tego stanu i że także przy zaprowadzeniu togi dla adwokatów, miał zamiar uwydatnić na zewnątrz zupełną równorzędność stanu adwokackiego ze stanem sędziowskim. Minister spodziewa się, że zamierzone wspólne konferencye w sprawie adwokatury wydadzą pożądany rezultat.

* * *

Jak już donieśliśmy wczoraj, w szeregu deputacyi znajdowało się też kilka ruskich; skorzystały one przytem ze sposobności, aby uskarżać się na rzekome krzywdy Rusinów w Galicyi. I tak deputacya „Ruskiej Rady“ i „Narodnego Sowieta“, złożona z dra Dobriańskiego i posłów Barabasza, X. Efinowicza i X. Mazikiewicza, wręczyła prezydentowi gabinetu memoryał, w którym powiedziano:

„Ruska ludność Galicyi, stojąc niezłomnie przy żądaniu zupełnego samorządu narodu ruskiego w Austryi, domaga się w tym celu utworzenia z części Galicyi i Bukowiny, zamieszkałych przez ludność ruską, odrębnej narodowej prowincyi, z odrębnym sejmem i odrębną administracyą. Ponieważ jednak to może nastąpić tylko w razie przeobrażenia całej monarchii austryackiej na narodowych zasadach, to na razie przedkładamy Waszej Ekscelencyi następujące żądania ruskiego narodu:

a) pełne i sprawiedliwe stosowanie istniejących ustaw przez władze państwowe także wobec Rusinów; b) zaprowadzenie w Galicyi wschodniej, przyłączonej do Austryi, jako odrębna prowincya pod nazwą Czerwonej Rusi, języka ruskiego w wewnętrznej służbie wszystkich władz; c) zaprowadzenie powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do wszystkich prawodawczych i autonomicznych instytucyj; d) zmiana rozporządzenia ministeryalnego z r. 1869 o języku urzędowym polskim w Galicyi; e) zniesienie rozporządzenia ministeryalnego, wprowadzającego pisownię fonetyczną w szkołach.

Dalej memoryał podnosi, iż ludność ruska w Galicyi przeciwną jest uchwalonym przez sejm galicyjski włościom rentowym i gminom okręgowym, a w końcu domaga się pomocy państwa z powodu klęski posuchy, i prosi, aby udzielone przez rząd zapomogi rozdzielane były sprawiedliwie wszystkim włościanom, bez względu na to, jakie mają przekonania polityczne.

Imieniem „Narodnej Rady“ zjawili się u dra Koerbera pp. Romańczuk, dr. Okuniewski i dr. Ozarkiewicz. P. Romańczuk w mowie swej skarżył się, że władze we wschodniej Galicyi czynią wszystko, aby tylko nie dopuścić do politycznego, kulturalnego i ekonomicznego podniesienia się Rusinów, że urzędników patryotów ruskich przenosi się ze względów służbowych do Galicyi zachodniej i że samowola urzędników wobec Rusinów przybrała takie rozmiary, iż ludność ruska uważa ich za swoją plagę.

Mowę swą zakończył p. Romańczuk temi słowy: „Długie, smutne doświadczenie pouczyło nas, że nas wydano na żer naszym przeciwnikom, że między nimi a rządem centralnym istniały porozumienia na nasz koszt i na naszą pośrednią i bezpośrednią szkodę — porozumienia, które ze stanowiska sprawiedliwości zasługują na potępienie, a ze stanowiska polityki państwowej są na dalszą metę bezwarunkowo szkodliwe, choćby i przynosiły niejakie chwilowe wygody. Wprawdzie nie chcemy wierzyć, aby takie porozumienia miały i dalej się rozwijać i musimy spodziewać się raczej zasadniczej zmiany systemu, praktykowanego wobec Rusinów, a to tem bardziej, że teraz gdzieindziej usunięto mniej przykre stosunki, pomimo tego, że trudności były o wiele większe. Chcemy w każdym razie spełnić nasz obowiązek wobec kraju i państwa, ostrzegając bardzo poważnie każdy rząd przed dalszem prowadzeniem dotychczasowej polityki wobec Rusinów“.

Nato odpowiedział prezydent ministrów:

(*Odpowiedź dra Koerbera na mowę p. Romańczuka*).

„Właśnie teraz rząd postawił sobie za zadanie, aby wszystkie narody w Austryi były zadowolone i aby żaden z nich nie był upośledzony. Mam pełne zaufanie do namiestnika, który będzie postępował po myśli intencyj rządu. Radzę, abyście panowie przeciwności, które istnieją, łagodzili, a o ile będzie potrzeba, to będę się starał sam im zaradzić. Zapewniam, że rząd będzie jednakowo postępował wobec wszystkich narodów, a więc i wobec Rusinów“.

* * *

Po skończeniu się posłuchań udał się dr. Koerber do kasyna narodowego, gdzie wydał dla niego śniadanie na 34 nakryć prezydent wyższego sądu p. Tchorznicki, a potem złożył wizyty marszałkowi Badeniemu, i arcybiskupom XX. Bilczewskiemu, Szeptyckiemu i Teodorowiczowi i jen. Fiedlerowi. O godz. 5tej wrócił prezydent ministrów do pałacu namiestnikowskiego, a stamtąd w towarzystwie namiestnika, radzcy Zaleskiego i radzcy Bleylebena wyjechał, aby zwiedzić miasto.

Udano się najprzód do zakładu narodowego im. Ossolińskich, gdzie przybycia prezydenta ministrów oczekiwali kurator ks. Andrzej Lubomirski, dyrektor zakładu dr. W. Kętrzyński, sekretarze Wł. Bełza i T. Czapelski. Prezydent ministrów powitany w krótkich słowach przez ks. Lubomirskiego udał się do sali rękopisów i gabinetu numizmatycznego, zwiedził galeryę obrazów, gdzie szczególną uwagę jego zwrócił obraz pędzla Bacciarellego, przedstawiający wjazd Ossolińskiego do Rzymu, obejrzał bibliotekę, a następnie udał się do muzeum im. Lubomirskich. Tam zainteresował się dr. Koerber szczególnie obrazem, przedstawiającym pole elekcyi pod Warszawą. Położywszy podpis swój w księdze pamiątkowej, do której wpisali się także namiestnik i radzca Bleyleben, opuścił prezydent ministrów Ossolineum. Przy pożegnaniu ks. Lubomirski ofiarował mu historyę zakładu, napisaną przez dra W. Kętrzyńskiego.

Następnie zwiedził prezydent ministrów instytut stauropigiański, gdzie po zbiorach muzealnych oprowadzał go radzca Harasymowicz. Dr. Koerber wpisał się do księgi pamiątkowej, pochodzącej z r. 1564, a zwiedził też drukarnię, gdzie mu wręczono świeżo właśnie odbity numer *Hałyczanina*.

Stamtąd pojechał dr. Koerber do nowej rzeźni miejskiej, gdzie go przyjęło grono radnych z trzema prezydentami na czele, reprezentanci magistratu i dyrektor rzeźni Gotlieb, który objaśniał gościowi urządzenie rzeźni i oprowadzał go po niej.

Z rzeźni udano się na przejażdżkę po mieście. Jechano mianowicie ulicami: Żółkiewską koło rampy, Zamarstynowską popod nowo wzniesiony gmach szkoły miejskiej im. Sobieskiego, następnie znowu ulicą Żółkiewską, placem Krakowskim, ulicami Krakowską i Skarbkowską popod gmach teatru miejskiego, stąd zaś ulicami Hetmańską, Jagiellońską i Trzeciego Maja pod pomnik hr. Gołuchowskiego, skąd ul. Słowackiego zwrócono się koło gmachu dyrekcyi poczt i telegrafów w górę ul. Sykstuskiej. Minąwszy kościół Maryi Magdaleny, wjechano w ulicę Krzyżową, skąd następnie ul. Isakowicza i drogą Wulecką dojechano do gmachu szkoły kadeckiej, a potem na plac powystawowy. Stąd najkrótszą już drogą tj. ulicami św. Zofii, Zyblikiewicza, Pańską, placem Bernardyńskim i ul. Czarneckiego powrócono o godz. 7 wieczorem do pałacu namiestnikowskiego.

* * *

Wieczorem odbył się w gmachu sejmowym bankiet na 40 nakryć, wydany na cześć dra Koerbera przez marszałka Stanisława hr. Badeniego. Honory domu sprawowała Kazimierzowa hr. Badeniowa.

W czasie uczty wzniósł p. marszałek Badeni następujący toast:

(*Toast marszałka kraju hr. Stanisława Badeniego podczas obiadu w pałacu sejmowym.*)

„Prezydent ministrów Koerber w Galicyi“, tak brzmi tytuł wielu artykułów, które od szeregu tygodni i miesięcy czytamy w rozmaitych językach w gazetach. Sądzę, że postąpię w myśl intencyj W. Ekscelencyi, jeśli nie pójdę za biegiem tych artykułów, w których robiono rozmaite domysły na temat owej podróży i jeżeli nie będę zastanawiał się nad pytaniem, dlaczego kierujący austryacki mąż stanu życzy sobie bliżej poznać kraj koronny Galicyę. Witam Ekscelencyę jak najserdeczniej nietylko w swem imieniu, lecz także w imieniu całego kraju, witam Go z całego serca tu pośród nas.

Jeżeli pomimo niestrudzonej pracy i wytężenia naszych najlepszych sił nie postawiliśmy jeszcze niestety naszego kraju na owym poziomie kulturalnego i gospodarczego rozwoju, na którym inne kraje monarchii już dawno się znajdują, to jednym z głównych powodów tego stanu rzeczy jest, że dawniej rząd centralny nie znał dostatecznie naszego kraju, jego gospodarczego położenia, warunków jego życia i rozwoju; wskutek tego nie zawsze nas rozumiano, a naszych życzeń albo wcale nie spełniano, albo za późno.

Było i będzie zawsze żywem życzeniem Galicyi, aby mężowie, którzy kierują nawą państwową Austryi, poznawali osobiście nasz kraj, i sami się przekonywali, w jaki sposób i z jakim wynikiem staramy się poprzeć rozwój kraju na najrozmaitszych polach, — co nam w tych staraniach przeszkadza, co nas powstrzymuje i co nas boli. W odwiedzinach p. prezydenta ministrów widzimy wolę uwzględnienia tego życzenia kraju i wyrażamy mu za to nasze najgłębsze podziękowanie, przyczem wspominamy z wdzięcznością o tem, że Ekscelencya w swej dotychczasowej działalności urzędowej nie tylko okazałeś nam przyjazne usposobienie, lecz także przy niektórych sposobnościach popierałeś dzielnie interesy kraju.

Pragnę na dziś życzenia i nadzieje kraju ująć w jedno zdanie i powiadam: obyś się Ekscelencyo podczas swego niestety zbyt krótkiego pobytu pośród nas przekonał, że sejm galicyjski, osądzając najnaglejsze potrzeby kraju w sposób właściwy, przedkłada te potrzeby zawsze w formie umiarkowanej, mając przytem wzgląd na interesy całej monarchii, wobec czego ma zupełne prawo oczekiwać urzeczywistnienia swych uchwał i życzeń.

A w uwzględnieniu uchwał naszego sejmu upatrywać będziemy stale zarówno bardzo wydatne popieranie interesów kraju, jak i odpowiednie uwzględnienie politycznego stanowiska naszego Sejmu. Polecając te życzenia z ufnością opiece Ekscelencyi, proszę Was moi Panowie wychylić razem ze mną kielich ze słowami: Jego Ekscelencya p. prezydent ministrów niech żyje!

W odpowiedzi na to przemówienie wygłosił dr. Koerber mowę, doniosłą pod względem politycznym. Prezydent gabinetu tak mówił:

(*Odpowiedź dra Koerbera na toast marszałka.*)

Niech Wasza Ekscelencya przyjmie moje najszczersze podziękowanie za nadzwyczaj przyjazne słowa, które do mnie raczyłeś wystosować, oraz podziękowanie moje za to, że Wasza Ekscelencya, tak, jak wszyscy, których podczas tej, tak dla mnie pięknej podróży poznałem, przemawiałeś do mnie po niemiecku. Podczas całej podróży głęboko żałowałem, że nie władam językami Waszego kraju i coraz więcej brało we mnie górę przekonanie, że przynajmniej urzędnicy, warując swą narodowość, powinni mówić kilku krajowymi językami. Nie staliście się panowie gorszymi Polakami przez to, że mówiliście ze mną po niemiecku, i nikt nie sprzeniewierza się swemu narodowi przez to, jeśli nauczy się drugiego i trzeciego języka. Dla pokoju w państwie byłoby to najszczęśliwszym prognostykiem, gdyby państwo mogło rozporządzać licznym zastępem urzędników, którzy byliby w stanie bez przeszkód porozumiewać się żywem słowem z obywatelami, należącymi do innej narodowości.

Niedawno podniesiono przeciw nam ciężkie zarzuty z tego powodu, żeśmy umożliwili studentom austryackim na uniwersytecie zagrzebskim wstępowanie do austryackiej służby państwowej, jeżeli przedtem poddadzą się egzaminowi z najważniejszych dziedzin prawa austryackiego. Jeśli to było niesprawiedliwem — czemu zaprzeczam — tośmy zostali do tego zmuszeni, gdyż nie mamy dostatecznej liczby kandydatów na posady urzędników w Dalmacyi. Od wielu lat już polecano władzom, aby zwracały uwagę urzędników na szczególne korzyści, które w razie, jeśli się nauczą chorwackiego języka i pójdą do Dalmacyi, częścią natychmiast uzyskają, częścią w przyszłości na pewne uzyskać będą mogli. Niestety nie zgłosił się ani jeden urzędnik. Zwróciliśmy się także do uniwersytetów, aby studentów, z których wielu w rzeczywistości znajduje się w trudnych warunkach materyalnych, pouczono w tym samym duchu — ale i to nie miało najmniejszego skutku. Ponieważ zaś my urzędników mieć musimy, wybraliśmy tak surowo krytykowane wyjście, gdyż ludność ma prawo domagać się, aby jej sprawy były załatwiane. Sprawa językowa stała się wielką kwestyą w tem państwie i nic nie jest bardziej pożałowania godnem, niż to, że kwestyę tę traktuje się z przesadą, i ją, a nie sprawę narodowego rozwoju ogólnego czyni się kwestyą główną, z powodu niej oddaje się przez długie lata parlament pod panowanie obstrukcyi i nie zważa się na to, że absolutne zidentyfikowanie kwestyi językowej z narodowościową zagraża wprost państwu w jego egzystencyi.

Pozwólcie mi, moi panowie, raz zupełnie otwarcie powiedzieć o tych sprawach i o naszych stosunkach. Także serce prezydenta ministrów może być pełne, a nawet przepełnione.

Rząd teraźniejszy jest przekonany, że nie dotknął w jakikolwiekbądź sposób żadnej z żyjących w Austryi narodowości. Co o nas w tej kwestyi mówią, jest albo przekręceniem nic nie znaczących wypadków, albo też brakuje

temu — a to jest już reguła — wogóle jakiejkolwiek podstawy. Ponieważ atoli na seryo nie można zarzucić nam żadnych pozytywnych grzechów, przeto obwinia się nas tem gwałtowniej o grzechy negatywne, o rzekome zaniedbania. Jakżeż więc mamy usprawiedliwiać się z tego, czegośmy nie uczynili? To jest już po nad nasze siły. Jeżeli się jednak nas kto zapyta, dlaczego nie uczyniliśmy tego lub owego, to odpowiem mu na to przez powtórzenie naszego programu, któremu niezłomnie zawsze pozostaniemy wierni. Pragniemy każdego czasu wszystkie nasze skromne usiłowania poświęcić dziełu porozumienia, jeśli walczące z sobą narodowości w istocie pragną się porozumieć. Nie będziemy atoli nigdy, wśród żadnych stosunków, czynili jednostronnych koncesyi narodowych. Dla tego programu nie zaciągnęliśmy zobowiązań wobec nikogo, tylko wobec siebie samych i słowa naszego dotrzymamy. Nie damy nikomu prawa naszej działalności przypisywać innych tendencyj, jak te, które z naszych czynów jasno wypływają. Tak samo w Cieszynie i Opawie uczyniliśmy tylko zadość kulturnym potrzebom dwóch uprawnionych do tego narodowości. Gdyby kiedykolwiek powstało niebezpieczeństwo — według dyspozycyi naszych atoli uważamy je za zupełnie wykluczone — gdyby więc powstało niebezpieczeństwo, że sprawa tych szkół wciągniętąby została w mechanizm narodowej walki, to — mówię to już teraz — poczynimy wówczas wszelkie kroki do radykalnej obrony, gdyż uważamy się za zobowiązanych nie pozwolić na uszczuplenie narodowego stanu posiadania Niemców. Wrzawa, w której jest wiele autosuggestyi, nie przestrasza nas wcale, pytamy się atoli, czy to jest pożytecznem, a zwłaszcza dla narodowości jakiejkolwiek, czy to jest pożytecznem, szukać codziennie nowych powodów, aby się nimi rozdrażniać. U radykalnych polityków może się to stać drugą naturą, mężom roztropnym nie przystoi, aby się dali porywać. Dla ludów austryackich byłoby to zbawieniem, gdyby się znalazł szereg zdecydowanych patryotów, którzyby postanowili z silną wolą położyć koniec tym tak pełnym niebezpieczeństwa walkom. Gdy słońce zejdzie, wówczas mgła musi opaść. Prawdą jest, że my stoimy pośród gwałtownych walk narodowościowych, ale odziedziczyliśmy już je po naszych praojcach.

Że dziś one wrą gwałtowniej, stało się to jedynie wskutek konstytucyi, którą, co dziwne, chcą właśnie rozszarpać ci, których głos bez niej brzmiałby o wiele ciszej, ci, którzy, gdy nie było konstytucyi, musieli znosić rządy dla nich jak najbardziej nieprzyjazne. Austrya została zgermanizowaną i zcentralizowaną, gdy jeszcze nie była konstytucyjną i wówczas ani jeden akt nie był pisany po czesku w urzędach. Nie twierdzę, aby to było sprawiedliwem, ale z tego widać, co era konstytucyjna dała także narodowi czeskiemu, i zadaję sam sobie pytanie, czy to jest stosownem i odpowiedniem, że ten tak wysoko rozwinięty naród zwalcza tak namiętnie nową Austryę. A gdy takie samo pytanie wystosuję do Rusinów i Słoweńców, do Rumunów i Włochów, czy może być inna odpowiedź? Monarchia ta powstała jako puklerz przeciw napadom ze Wschodu; tak łatwo zapomina się o tem, że wiele jej ludów dobrowolnie się z nią połączyło właśnie z powodu tego jej celu. Chociaż cel ten stracił dziś wiele na znaczeniu, państwo istnieje, a kit pomiędzy poszczególnemi bryłami tej budowy, stwardniał. Liczne, wspólne interesy potworzyły się pomiędzy ludami, państwo posiada ustawy zasadnicze, które każdemu narodowi dają gwarancyę, że głos jego będzie wysłuchany, a teraz potężna, narodowa myśl, która przez swoją siłę mogłaby być twierdzą zgody, przekutą została w jakiś paroksyzm, który państwo niszczy. Koniec łatwo przewidzieć. Ten zły stan rzeczy musi doprowadzić do tego, że wytworzy się sytuacya, wcale nieprzyjemna dla narodowej i politycznej wolności. Ustawiczne usiłowania, aby drugiego prześcignąć, kończą się katastrofą, bankructwem.

Pod smutny ten obraz kładę jako podpis dewizę rządu: beznamiętną wytrwałość. Nikt nas nie zdoła namówić do żadnej niesprawiedliwości, do żadnego gwałtu; jeśli bezczynność parlamentu uczyni nas kuratorami tego państwa, to wiemy, że my sami mamy troszczyć się o dobro jego dopóty, póki nie znajdą się stronnictwa, które wyjdą z ciemnego labiryntu narodowych nieprzyjaźni i powrócą do jasnych hal wspólnej pracy. Austrya atoli nie może na to czekać, a pod przymusem, który z tego płynie, jak dotąd tak i nadal w naszem całem dalszem postępowaniu będziemy z czystem sumieniem trzymali się naszych zasad.

Przebaczcie mi, moi panowie, że tak długo nadużywałem waszej cierpliwości. Wy jesteście synami narodu, który wartość konstytucyi zawsze wysoko cenił. Wyście mówili i działali zawsze pojedynczo, wzięliście na siebie obowiązek pośredników, chociaż wiedzieliście, jak mało jest on wdzięcznym. Wyście występowali zawsze w obronie godności i mocarstwowego znaczenia monarchii. Także Sejm królestwa Galicyi trzymał się zawsze dobrych, parlamentarnych tradycyj, był zawsze świadom swych praw i obowiązków wobec kraju. Postępowanie rządu dowiodło, że on uznaje to stanowisko Sejmu i dlatego zawsze zwraca swą uwagę na uchwały Sejmu. Na czele autonomicznej administracyi tego kraju stoi mąż, którego poczucie obowiązku i umiarkowanie, którego dobrą wolę i poczucie sprawiedliwości, podnoszą wszystkie stronnictwa, którego cała ludność otacza szacunkiem. Królestwo Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem i jego Marszałek niech żyją!

* * *

Po skończeniu uczty nastąpił raut, na który p. marszałek Badeni zaprosił wszystkich wybitnych obywateli m. Lwowa. Podczas rautu dr. Koerber, w pierwszej t. zw. Matejkowskiej sali, bo w niej wisi „Unia“ Matejki, rozmawiał ze wszystkimi po kolei, których mu przedstawiał gospodarz domu Stanisław hr. Badeni. Wśród ożywionej i nader serdecznej rozmowy raut się przeciągnął prawie do godziny 12-tej. Dr. Koerber był niezmordowany w rozmawianiu ze wszystkimi przedstawionemi mu osobami, rzucał mnóstwo dowcipów i doskonałych spostrzeżeń. Dopiero koło pół do 11 odjechał z hr. Potockim do pałacu namiestnikowskiego.

* * *

(Dr. Koerber na poświęceniu gmachu miej. muzeum przemysłowego).

Dziś rano odbyło się w obecności prezydenta ministrów poświęcenie i otwarcie nowego gmachu miejskiego muzeum przemysłowego. O godzinie 9 przybyli do nowego gmachu przy ul. Hetmańskiej prócz dr. Koerbera, arcybiskup x. Józef Bilczewski i arcybiskup x. Józef Teodorowicz, namiestnik hr. Potocki, marszałek hr. Badeni, jenerał Fiedler w licznem otoczeniu jenerałów, radzcy dworu Łoś i Zaleski i Rada miasta Lwowa in corpore z prezydentem dr. Małachowskim na czele.

W westybulu przystrojonym kobiercami i kwiatami ustawiono na przykrytym biało stole krucyfix i dwie zapalone świece. Obaj arcybiskupi odziani w szaty pontyfikalne w otoczeniu asysty rozpoczęli modły, a po pokropieniu i błogosławieństwie arcypasterzy udała się asysta do sal górnych, które obeszła kropiąc wodą święconą.

Następnie przemówił prezydent dr. Małachowski:

(Mowa prezydenta Małachowskiego.)

Kiedy swobody konstytucyjne dozwoliły nam samoistnie pracować nad rozwojem kraju tego, myśl mężów kierujących pracą publiczną zwróciła się przedewszystkiem do pracy nad rozwojem przemysłu.

Zrozumiano, że to dział najważniejszy, zapewniający ekonomiczną potęgę i niezawisłość krajowi i jego obywatelom.

Wyrazem tej opinii był memoryał wypracowany w r. 1872 przez ś. p. Juliana Zacharjewicza, wykazujący konieczną potrzebę muzeum przemysłowego i domagający się, by Rząd z funduszów państwowych utworzył muzeum we Lwowie.

Jakkolwiek ówczesny Namiestnik Agenor Gołuchowski gorliwie zajął się tym projektem, przekonawszy się jednak, że wobec niepomyślnego stanu finansów państwowych, a bardziej jeszcze wobec nieprzychylnego ówczesnego usposobienia sfer rządzących w Wiedniu, myśl ta kosztem państwa nie da się urzeczywistnić, przekazał tę sprawę ówczesnemu prezydentowi miasta Ziemiałkowskiemu, który zajął się energicznie zawiązaniem komitetu, mającego na celu założenie muzeum własnemi krajowemi siłami.

Niech mi będzie wolno przekazać dziś potomności nazwiska tych mężów, którym powstanie tej instytucyi zawdzięczamy.

Do komitetu należeli: Władysław Gubrynowicz, Stanisław Niemczynowski, Feliks Piątkowski, Karol Pietsch, Ludwik Wierzbicki, Julian Zacharjewicz i Wincenty Żaak. Mężowie ci postanowili przedewszystkiem zaapelować do ofiarności kraju, jego stolicy i zamożnych obywateli, ażeby zyskać fundusze potrzebne do wprowadzenia w życie pożytecznej instytucyi. Gorliwe ich starania uwieńczone zostały wkrótce pomyślnym skutkiem. Hojne dary ś. p. Franciszka Bałutowskiego, Włodzimierza Dzieduszyckiego, Leona Sapiehy, Karola Lanckorońskiego, Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa, korporacyi rzemieślniczych i wielu innych jednostek i instytucyi publicznych, dozwoliły już w roku 1874 otworzyć Muzeum w skromnym, najętym lokalu obok Strzelnicy miejskiej.

Lokal okazał się wkrótce za szczupłym. Rada miasta Lwowa udzieliła w roku 1877 pomieszczenia w murach ratusza, a gdy i ten lokal w miarę pomyślnego szybkiego rozwoju instytucyi okazał się w krótkim czasie niedostateczny, przeto już w dziesięć lat później marszałek Zyblikiewicz daje inicyatywę do utworzenia spólnemi siłami Gminy lwowskiej i galicyjskiej Kasy oszczędności, z okazyi czterdziestolecia panowania Cesarza Franciszka Józefa, pamiątkowej fundacyi na cele przemysłu.

Wspólnym zgodnym staraniom marszałka Zyblikiewicza, zarządu galicyjskiej Kasy oszczędności i reprezentacyi miasta Lwowa, zawdzięczyć należy, że w r. 1888 stworzono fundusz potrzebny do wzniesienia odpowiedniego osobnego budynku dla przemysłowego muzeum. Mianowicie dla uczczenia 40-letniego jubileuszu panowania Cesarza Franciszka Józefa, Towarzystwo gal. Kasy oszczędności w r. 1888 przeznacza z funduszu uzbieranego z czystych zysków kwotę 400.000 złr. na cele oświaty i podniesienia przemysłu krajowego, a w szczególności postanawia użyć tej kwoty na wzniesienie w mieście Lwowie budynków celem pomieszczenia państwowej szkoły przemysłowej i miejskiego muzeum przemysłowego. Powyższą sumę 400.000 złr. rozdziela następnie galicyjska Kasa oszczędności w ten sposób, iż przeznacza 150.000 złr. na budowę szkoły przemysłowej, a 250.000 złr. na budowę muzeum przemysłowego.

Jubileuszowy ten zapis zaś ma nosić zaszczytne miano „Fundacya pamiątkowa galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie imienia Franciszka Józefa I“.

W tymże samym roku 1888 również dla uczczenia cesarskiego jubileuszu Rada miasta Lwowa przeznacza realność swoją zwaną „Plac Castrum“ w obszarze 2500□ metrów wartości co najmniej pięć set tysięcy koron na te same cele, postanawiając, że instytucye naukowe w ten sposób powstać mające nosić będą, w razie uzyskania Najwyższego pozwolenia, nazwę „Franciszka Józefa I“.

Jego Ces. i Król. Apostolska Mość Najwyższem postanowieniem z 30 listopada 1888, raczył najłaskawiej zezwolić, ażeby gmachy miejskie dla muzeum przemysłowego i państwowej szkoły przemysłowej, ku uczczeniu jubileuszu 40-letniego panowania Najjaśniejszego Pana we Lwowie zbudować się mające, nosiły Najdostojniejsze Imię Jego Ces. i Król. Apostolskiej Mości.

Dłużej trwające dalsze pertraktacye i konkursy były przyczyną, iż galic. Kasa oszczędności razem z gminą miasta Lwowa dopiero w roku 1898 przystąpiła do rozpoczęcia budowy gmachu muzealnego, na podstawie planów architekty Józefa Kajetana Janowskiego i pod tegoż osobistem kierownictwem.

Znane katastrofy finansowe, które w roku 1899 kraj nawiedziły, a specyalnie galic. Kasę oszczędności dotknęły, spowodowały znowu kilkoletnią przerwę w budowie i dalsze pertraktacye między gminą miasta Lwowa a galic. Kasą oszczędności o udział w kosztach budowy, która dopiero w tym roku ukończoną została kosztem ogólnym około 800.000 koron.

Tak więc w 30 lat od założenia instytucyi, powstaje wspólną ofiarnością galic. Kasy oszczędności i gminy miasta Lwowa wzniesiony budynek na pomieszczenie miejskiego Muzeum przemysłowego

Wedle statutu, uchwalonego przez Radę miasta Lwowa, „muzeum przemysłowe miejskie we Lwowie ma na celu podawać sposobność do doskonalenia przemysłu i rzemiosł w kraju w kierunku technicznym i estetycznym przez systematyczne i umiejętne zbieranie odpowiednich okazów, tudzież środków pomocniczych, które dają nauka i sztuka“.

Nie moją rzeczą sądzić dziś, o ile Muzeum dotąd spełniało swe zadanie, ale to pewne, że w braku odpowiedniego pomieszczenia mimo uznania godnego poświęcenia i pracy Zarządu w całej pełni zadania swego dopełnić nie mogło i dziś dopiero osiąga ten niezbędny środek i warunek osiągnięcia celu swego. Muzeum przemysłowe miejskie i jego zarząd rozpoczyna więc w tym budynku nową erę, która jeśli zdoła uzyskać inne środki potrzebne do osiągnięcia celów muzealnych, to możemy mieć nadzieję, że przy energicznej pracy Rady nadzorczej i poparciu miarodajnych czynników społeczeństwa, ta nowa era powinna być początkiem epoki pełnego rozkwitu tej instytucyi.

Ma ona zadanie ogólne, służy nietylko miastu temu, ale krajowi i państwu.

Dlatego też w innych krajach muzea powstają i są utrzymywane kosztem państwa lub kraju. W naszem mieście ten budynek muzealny powstał wyłącznie ofiarnością Galicyjskiej Kasy oszczędności i Gminy miasta Lwowa.

Wyrażając imieniem Gminy miasta Lwowa Towarzystwu Galicyjskiej Kasy oszczędności serdeczne podziękowanie za hojny dar na cel budowy Muzeum, niech mi wolno będzie skorzystać z tej podniosłej chwili, ażeby, dziękując Jego Ekscelencyi xiędzu Arcybiskupowi Bilczewskiemu, i Najprzew. X. Arcybiskupowi Teodorowiczowi, JEksc. Panu prezydentowi ministrów, JEksc. Panu Namiestnikowi hr. Potockiemu i JEksc. Panu Marszałkowi kraju hr. Badeniemu za zaszczycenie tej uroczystości swoją obecnością, uważać to za dobrą wróżbę, iż ten gmach zgromadził tu równocześnie najwyższych dygnitarzy Kościoła, państwa i kraju, i prosić ich, ażeby raczyli nadal nie poskąpić tej naszej instytucyi swej życzliwej opieki i pomocy. Gmina bowiem miasta Lwowa obciążona po nad siły obowiązkami na ogólne cele publiczne, nie jest w stanie ponieść wielkich ciężarów, które z powodu budowy i utrzymania Muzeum na nią spadają.

W szczególności zwracam się do Jego Ekscelencyi Pana ministra prezydenta z uprzejmą prośbą o łaskawe wywarcie swojego przemożnego wpływu na uzyskanie z funduszów państwowych znaczniejszej dotacyi na cele muzealne i na rychłe ukończenie pertraktacyi z c. k. Skarbem państwowym o część budynku finansowej Dyrekcyi, zasłaniającego i szpecącego główną fasadę budynku muzealnego.

Do JEksc. Pana Marszałka kraju zaś zwracam się z gorącą prośbą o łaskawe poparcie w Wydziale krajowym i Sejmie petycyi naszej w przedmiocie kosztów budowy Muzeum, których Gmina nie jest w stanie sama ponieść.

W krótkich rysach skreśliłem historyę powstania i rozwoju instytucyi naszego muzeum i wymieniłem nazwiska tych mężów, którzy swoją pracą i ofiarnością Zakład ten do życia powołali.

Uważam przytem za mój obowiązek uzupełnić ten rys skonstatowaniem faktu, że w młodej instytucyi ś. p. Włodzimierz Dzieduszycki, obecny dyrektor kolei radzca dworu Ludwik Wierzbicki i Władysław Łoziński byli tymi obywatelami, którzy w pierwszych latach powstania tej instytucyi pełnem poświęcenia i głębokiej wiedzy kierownictwem głównie spowodowali szybki i dodatni rozwój naszego muzeum i imiona swe złotemi głoskami zapisali w dziejach Zakładu.

Cześć im i podziękowanie.

Imieniem gminy miasta Lwowa, jako właścicielki miejskiego Muzeum przemysłowego, oddaję niniejszem ten nowy jego przybytek w ręce Rady nadzorczej, sprawującej zarząd muzealny.

Czynię to w pełnem zaufaniu i przekonaniu, że to ciało, składające się z wypróbowanych w pracy publicznej obywateli tego miasta, spełni z całem poświęceniem chlubnie dla dobra tej instytucyi swoje wdzięczne acz trudne zadanie, tem więcej, ileże na czele Rady nadzorczej stoją pp. radzca dworu Jan Franke i delegaci Rady miejskiej Aleksander Getritz i Wincenty Rawski, mężowie zasłużeni i doświadczeni, którzy już długie lata z całym zapałem i pomyślnym skutkiem pracują dla dobra tej instytucyi, za co im i wszystkim czcigodnym członkom rady nadzorczej składam w imieniu gminy serdeczne podziękowanie i proszę Ich, ażeby i nadal użyczyli naszemu muzeum tej samej opieki. — To samo podziękowanie zechce przyjąć kustosz muzeum Pan Władysław Rebczyński, który przez 26 lat wiernie, gorliwie i z całem poświęceniem swojej wiedzy i doświadczenia służy temu Zakładowi. Miło mi podać do wiadomości, że w uznaniu tej dodatniej jego działalności, gremium Magistratu postanowiło wczoraj przedstawić Radzie miejskiej wniosek mianowania go Dyrektorem muzeum. — Gmach ten wzniesiony został na podstawie planów i pod kierownictwem architekty i docenta politechniki Józefa Kajetana Janowskiego. Nie jestem kompetentny do osądzenia architektonicznych zalet tej momentalnej budowy, ale znając długoletnią patryotyczną działalność tego zasłużonego obywatela i przypatrując się jego pracy pełnej poświęcenia dla dobra naszego miasta, uważam za mój obowiązek skonstatować, że i pracy dla tego budynku poświęcił z całem oddaniem się swój piękny talent i kilka lat żmudnej pracy. Jako autorowi tego dzieła składam mu imieniem gminy stolicy kraju publiczne i gorące podziękowanie i uznanie.

Wszystkie poszczególne roboty, tak artystyczne, jak techniczne i rękodzielnicze, wykonane zostały wyłącznie siłami krajowemi. Konstatując to, niniejszem składam podziękowanie wszystkim artystom i przedsiębiorcom za sumienne i dokładne wykonanie poruczonych im robót.

Wierni naszej narodowej tradycyi i naszym religijnym uczuciom poprzedziliśmy oddanie gmachu do użytku publicznego uroczystem poświęceniem, o które uprosiliśmy naszego najprzewielebniejszego i ukochanego Arcypasterza.

Hołd, cześć i wdzięczność wyrażam za to Jego Dostojnej osobie i dziękuję też czcigodnej Asyście, a mam przekonanie, że te gorące modły, które na intencyę naszego muzeum wzniósł książę Kościoła do Pana Zastępów, zapewnią dziełu temu błogosławieństwo Boże. W historyi kultury zakłady muzealne należą do najmłodszych nabytków postępu w dziedzinie oświaty.

Żywot ich dosięga zaledwie może dwóch generacyi a jednak mimo tak młodego wieku dodatnia ich działalność jest niewątpliwą i tak obfitą w piękne rezultaty, że dziś nie masz nauki, nie masz wiedzy bez pomocy muzeum.

Jeżeli wszakże uniwersytety i akademie, jako pokrewne instytucye, sięgające wieków średnich, mają już ustalony kierunek działalności i rozwoju, muzea, ten najmłodszy płód dziewiętnastego wieku, znajdują się w ciągłym procesie rozwoju i co do kierunku, rozmiarów, zakresu działania i praktycznego spełniania swych zadań, istnieją różne zapatrywania i kierunki.

Zupełnie to jednak nie przeszkadza, iż mimo tych różnic niezasadniczych, konieczna potrzeba i pożyteczna działalność muzeów dla wiedzy i dla przemysłu w praktyce jest powszechnie i jednomyślnie uznaną przez cały świat cywilizowany.

U nas w Polsce i na Rusi składaliśmy nasze cenne zabytki wiedzy i sztuki w klasztorach i kościołach, których zbiory niewątpliwie dały impuls do zakładania muzeów świeckich, przystępnych ogółowi. W klasztorach i kościołach pamiątki historyczne i zabytki wiedzy i sztuki, strzeżone były z całym pietyzmem, niemal nabożeństwem.

I dziś więc — jakikolwiek kierunek świat cywilizowany nada rozwojowi muzeów, to jedno pewne, że wierni tradycyi narodowej i religijnej, wszyscy bez wyjątku obywatele tego grodu strzedz będziemy i czuwać nad naszymi zbiorami, nad temi pamiątkami historyi naszej kultury, również z całym pietyzmem i poświęceniem, na jaki nas stać.

Tak nam Panie Boże dopomóż! Na frontonie gmachu widnieje napis: „Muzeum przemysłowe miejskie imienia Franciszka Józefa I-go“.

Na mocy najwyższego zezwolenia, Muzeum to nosić będzie po wieczne czasy najdostojniejsze imię Tego, który w ojcowskiej trosce i pieczołowitości o dobro narodów Jego berłu poddanych, otacza szczególną opieką kraj nasz i jego stolicę i który najłaskawszem zezwoleniem, by ta instytucya nosiła Jego najdostojniejsze imię, dał nam ponowny dowód Swej łaski i przychylności.

Zjednoczeni w jednolitej, zgodnej i głębokiej wierności, przywiązaniu i miłości dla Jego Najdostojniejszej Osoby, wznieśmy okrzyk: Najjaśniejszy Pan, Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I niech żyje!

* * *

Dr. Koerber odpowiedział po niemiechu:

(Mowa dr. Koerbera).

Cieszę się, że z okazyi mego pobytu w stolicy kraju mogę wziąć udział w dzisiejszym uroczystym akcie i osobiście złożyć miastu Lwowowi życzenia z powodu ukończenia dzieła, które powołano do życia na pamiątkę 40-letniego jubileuszu Jego Ces. król. apostolskiej Mości.

Słusznie wspomniałeś pan p. prezydencie o zasługach tych wybitnych mężów, którzy w trafnem zrozumieniu znaczenia muzeum przemysłowego dla postępu na polu przemysłu przyczynili się do jego założenia i uposażenia, jakoteż do stworzenia tej monumentalnej budowy. Jest to wszakże w obfitej mierze zasługą reprezentacyi miejskiej, gdyż ona to przy pomocy galicyjskiej kasy oszczędności umożliwiła tę budowę. Szczególniej uznania godnem wydaje mi się być to, że reprezentacya miasta Lwowa, pomna obowiązków wynikających ze stanowiska i znaczenia stolicy kraju, nie poświęca samolubnie swej uwagi wyłącznie miejscowym potrzebom, lecz sięgając wzrokiem dalej, ma na oku interesy całego kraju i według sił pracuje wspólnie około jego rozwoju. Zarząd miejski daje przez to piękny przykład patryotycznego, prawdziwie o dobro ogólne dbałego usposobienia.

Oby ten zakład w swym pięknym przybytku i nadal pomyślnie się rozwijał i spełniał swe zadanie dla dobra kraju i jego stolicy.

* * *

Zabrał głos jeszcze imieniem zarządu muzeum radzca dr. Franke i zapewnił obecnych uroczyście, że zarząd dokładać będzie zawsze najgorętszych starań, by powierzone sobie muzeum utrzymać na wysokości zadania i wymagań czasu. Wyraził też radość z powodu zbiegu okoliczności, które dały d-rowi Koerberowi możność zaszczycenia swoją obecnością uroczystości otwarcia muzeum.

Po przemówieniu d-ra Frankego udał się prezydent ministrów, a za nim obecni, do sal muzealnych. Dr. Koerber, oprowadzany przez radzcę Frankego, interesował się żywo wystawionemi przedmiotami i wpisawszy nazwisko swoje do księgi pamiątkowej, udał się do salonów Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Tu u drzwi powitała go dyrekcya i p. Stefanowicz przemówił w kilku słowach.

* * *

(Dr. Koerber w teatrze miejskim.)

Po zwiedzeniu wystawy obrazów o godzinie 10 pojechał dr. Koerber do teatru, gdzie właśnie odbywały się próby, które wstrzymano na chwilę. W towarzystwie namiestnika i dyrektora Pawlikowskiego udał się prezydent ministrów naprzód do loży namiestnika, potem zeszedł do krzeseł parterowych. Oglądał kurtynę Siemiradzkiego i żelazną z panoramą Lwowa. Wnętrze teatru lwowskiego zrobiło na d rze Koerberze bardzo dodatnie wrażenie; wyraził się, że jest prześliczne (*wunderschön*).

Z teatru odjechał prezydent ministrów o godzinie trzy na 11 w powozie hr. Potockiego, by udać się na lustracyę zakładów karnych. Gdy dr. Koerber odjeżdżał z teatru, zebrana przed gmachem publiczność wzniosła okrzyk: „Niech żyje Koerber!“

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 1 września. Jenerał porucznik Sacharow telegrafuje do sztabu jeneralnego pod datą 30 sierpnia: Japończycy atakowali dziś (wtorek) od godziny 5-tej rano, aż do godziny 9-tej wieczorem nasze przednie pozycye koło Laojanu na lewym brzegu rzeki Taitsi. Ogień artyleryi i karabinowy dochodził kilkakrotnie do największej gwałtowności. Najsilniejsze ataki wykonali Japończycy na nasze pozycye w centrum i na prawem skrzydle. Odparliśmy liczne ataki nieprzyjacielskie, przyczem nasze wojska wykonały również szereg ataków na całym froncie na Japończyków. Przyszło do walki na bagnety. Kilka podczas walki zajętych przez Japończyków pozycyj odebrano im napowrót. Podczas pojedynku artyleryi rywalizowały nasze bateryе ze skutkiem z bateryami nieprzyjacielskiemi. Około godziny 4-tej popołudniu spostrzeżono, że znaczne siły nieprzyjacielskie starają się obejść nasze prawe skrzydło. Ściągnięto kilka batalionów z głównej rezerwy i te ruszyły na Japończyków. Po długiej walce udaremniono ich manewr obejścia i zmuszono nieprzyjaciela do odwrotu.

Petersburg 1 września. Generał Sacharow telegrafował w dalszym ciągu do sztabu generalnego pod datą 30 sierpnia: Walka trwała do nastania nocy i ustała dopiero o godz. 9-tej wieczorem. Zachowanie się wojska jest nadzwyczaj dzielne. Wiadomość, zakomunikowaną wojskom dnia 26 bm., że bohaterowie z Portu Artura odparli wszystkie ataki Japończyków, przyjęli żołnierze z wielką radością. Wiadomość ta podziałała dodatnio na ducha żołnierzy, którzy pragną naśladować swych dzielnych towarzyszy z pod Portu Artura.

Nasze straty nie są dokładnie stwierdzone, w każdym razie są wielkie. Sądząc po rannych, których stacye sanitarne zaopatrzyły, ogólna strata będzie wynosiła przeszło 3000 ludzi. Straty nieprzyjaciela są również znaczne.

Petersburg 1 września. Do Ros. Agencyi telegr. donoszą z Mukdenu pod datą 31 sierpnia, godz. 4 popołudniu: Ubiegłej nocy przejechał tędy pociąg z przeszło 200 jeńcami japońskimi z pola walki koło Laojanu, w kierunku na północ. Oczekują drugiego takiego pociągu. Jak słychać, Japończycy kilkakrotnie wykonywali ataki na bagnety, lecz zawsze na całym froncie zostali odparci. Nieprzyjaciel poniósł wielkie straty w ludziach, stracił także przeszło 40 dział. Nasze straty nie są jeszcze znane.

Laojan 1 września. Biuro Reutera donosi pod datą 31 sierpnia. Walka trwa dalej. Ogień działowy nie jest tak silny, jak wczoraj. Japończycy posuwają się w kierunku lewego skrzydła rosyjskiego. W walce bierze udział razem po obu stronach pół miliona żołnierzy z 1300 działami. Wszystkie wojska obu stron biorą udział w walce.

Petersburg 1 września. Wielki książę Borys Włodzimierzowicz przybył tu wczoraj wieczorem.

Rosyjska Ajencya telegraficzna oświadcza, że pogłoski, rozpowszechnione w zagranicznej prasie o rzekomym zatargu między w. ks. Borysem a Kuropatkinem są nieprawdziwe, czego dowodem jest to, że w. książę Borys po dwu tygodniach wróci znów na pole wojny.

Szangaj 1 września. Do Biura Reutera donoszą z Tamingfu (prow. Peczili), że daje się znów zauważyć silny ruch Bokserów. Wicekról Juanszikaj wydał zarządzenia celem obrony misyj katolickich.

Barcelona 1 września. Krążownik rosyjski „Don“ wyruszył na pełne morze celem poszukiwania za angielskimi okrętami, wiozącymi kontrabandę.

Czifu 1 września. Nadeszły tu numer *Nowego Kraju* z datą 26 sierpnia podaje następujące sprawozdanie o walkach pod Portem Artura. Od trzech dni trwa silny atak nieprzyjaciela na twierdzę. Dnia 23 wieczorem uderzyli Japończycy z wielką energią na silny fort Kadontwi, na prawem skrzydle rosyjskiem, przyczem wspinali się na góry, jak Indyanie i pomimo gwałtownego ognia rosyjskiego dotarli do równiny przed fortem. Stamtąd podjęli nowy atak, zostali jednak przez silny ogień rosyjski odparci. Tylko jeden oddział japoński, maszerując po zwłokach zabitych swych towarzyszy, dostał się do fortu, ale obrońcy fortu odparli go bagnetami. Nieprzyjaciel otrzymał posiłki i wykonał nowy szturm, ale Rosyanie trzy jego ataki odparli. Artylerya japońska strzelała granatami ponad głowy własnych kolumn, aby przypomnieć im obowiązek, iż mają albo zwyciężyć, albo zginąć. Walczący Rosyanie nie żądali posiłków na wypadek, gdyby nieprzyjaciel wykonał dalszy atak, do tego atoli nie przyszło.

Ogień artyleryi z obu stron był zażarty. Kapitan Lebediew, który dowodził oddziałem marynarki, stał na murze i przeszło 20 Japończyków zastrzelił z rewolweru. Po przez piramidy poległych nieprzyjaciel starał się dotrzeć pod mur. W czasie trzeciego ataku kap. Lebediew zginął. Generał Gorbatowski spędził sześć nocy bezsennych na okopach, kierując osobiście ogniem rosyjskim. Japońskie granaty wyrządziły w fortach tak wielkie szkody, że generał Gorbatowski dał żołnierzom rozkaz ukrycia się w okopach.

O godzinie 10 rano japońska artylerya górska ustawiła się tak, że Rosyanie mogli skutecznie ją ostrzeliwać. W południe dwa oddziały japońskie: jeden za pagórkiem Cukrowym, drugi koło mostu kolejowego, cofnęły się przed silnym ogniem rosyjskim. O godzinie 2-ej popołudniu, Japończycy rozpoczęli z 12 działami marsz na Palinczen i około godziny 6-tej wieczorem rozpoczęli rozpaczliwy atak, zostali jednak odparci. Kapitan Steniepniowski uderzył na nieprzyjaciela, celem odparcia bateryj japońskich.

Pismo to, kończąc swoje sprawozdanie, nie donosi, czy Japończycy zdołali się utrzymać na okopach. Japończycy używają domów chińskich stawianych z kamienia. Na zasianych polach widać wielką liczbę artyleryi koło zatoki Lisiej.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 1 września. Urzędowe doniesienie o walkach stoczonych koło Laojanu od 25-go do 27-go sierpnia, opiewa: Pierwsza armia rozpoczęła dnia 25-go bm. atak na nieprzyjaciela, który zajął stanowisko na jednym ze stromych pagórków w odległości 23 mil na południowy wschód od Laojanu. Do wieczora dnia 25 z. m. udało się centrum japońskiemu, po wykonaniu ataku na bagnety, zająć pozycye rosyjskie, ale prawe i lewe skrzydło rosyjskie stawiały dalej opór. Dnia 26-go walka rozpoczęła się na nowo, a opór Rosyan był również zacięty. Po krwawej walce prawe skrzydło japońskie odparło lewe skrzydło rosyjskie i zabrało 8 armat. Dnia 27 z. m. wszystkie kolumny japońskie znów rozpoczęły walkę, a przy zachodzie słońca cała linia pozycyj rosyjskich dostała się w ręce Japończyków. Rosyanie stracili przeszło 2000 ludzi. Równocześnie wieczorem japońskie oddziały pomaszerowały w kierunku Anszanczan, skąd nieprzyjaciel się cofnął. Jeden z oddziałów japońskich ścigał nieprzyjaciela, drugi zaś odciął mu drogę. Nieprzyjaciel uciekał w największem zamieszaniu w kierunku ku Liaojan, przyczem ogień Japończyków zadał mu ciężkie straty. Japończycy zdobyli 8 dział polnych, zapasy amunicyi i wiele wozów.

* * *

Powyżej podaliśmy telegramy z Petersburga o walkach stoczonych w ostatnich paru dniach pod Laojanem. Przedstawiają one przebieg tych walk w dość korzystnem dla Rosyan świetle. Natomiast dzienniki londyńskie otrzymały z placu boju zupełnie inne wiadomości

o wyniku tych walk. Donoszą one, że w rezultacie po czterodniowych ciężkich starciach cała armia rosyjska była zmuszona cofnąć się o 20 km., że straciła przytem aż 11.000 ludzi i 20 dział; 18 pociągów z rannymi przybyło z Laojanu do Mukdenu. Japończycy przypuścili ogółem 13 ataków na pozycye rosyjskie, jedenaście z tych ataków się powiodło, a tylko dwa zostały odparte.

O przebiegu tych ataków donoszą następujące szczegóły:

Dnia 30 bm. o godzinie 5 rano rozpoczęli Japończycy atak ogniem artyleryi. Huk dział od południa zaczął się coraz bardziej wzmagać. Rosyanie sądzili, że główne pozycye artyleryi japońskiej są na wschodzie, gdyż dowiedziano się dnia 30 bm., że dnia poprzedniego przypuścili Japończycy atak także na front wschodni, i to atak daleko gwałtowniejszy, niż na południowym froncie. Dnia 30 bm. znaczne oddziały wojsk japońskich przeszły rzekę Pensiho o godz. 5 rano. Od 5-ej do 9-ej rano nieustanny deszcz szrapneli, pękających bardzo dobrze, padał na pozycye rosyjskie; Japończycy ostrzeliwali coraz gwałtowniej cały teren, zajmowany przez Rosyan. System ostrzeliwania był taki, że ogień działowy nie obejmował równocześnie całej przestrzeni, lecz pewną jej część, z której po chwili przenosił się na część sąsiednią; w ten sposób od strony prawej ku lewej szedł ogień dział przez cały front rosyjski. — Rosyanie twierdzą, że ich straty w porównaniu z ilością padających na nich kul, nie są wielkie. O 10 rano cała piechota japońska ruszyła do ataku na front. Wobec tego, że piechota japońska posuwa się bardzo ostrożnie, przy uruchomieniu dobrze ustawionych rezerw, do centrum wojsk rosyjskich dotrze ona dopiero dziś i na dziś rano spodziewany był atak na centrum.

Na froncie południowym ogień artyleryi w dniu wczorajszym skończył się dopiero wieczorem. Rosyanie byli zdania, że ma on na celu zbadanie, gdzie stoją baterye rosyjskie.

W dolinie rzeki Liao, koło prawego skrzydła rosyjskiego pojawiły się oddziały japońskie. Jeśli się okaże, że te siły są bardzo znaczne, odwrót Kuropatkina do Mukdenu mógłby się odbyć tylko wśród nadzwyczajnych trudności.

Był moment w bitwie, że Kuropatkin znajdował się w pełnym ogniu granatów japońskich, a z jego sztabu zginęło kilku oficerów.

Sztab jeneralny rosyjski zapowiada, że gdyby armia rosyjska została otoczoną, to i tak może się długo bronić w Laojanie, silnie ufortyfikowanem i dobrze zaopatrzonem przez Kuropatkina w żywność. Natomiast sztab jeneralny japoński jest zdania, że Laojan nie może się utrzymać, bo Rosyanie utracili Anszanczan, klucz do Laojanu. Zresztą jest on za nisko położony, aby skutecznie mógł się bronić przeciw pociskom z gór. Sztab japoński zapowiada jego upadek i klęskę Kuropatkina, gdyż wojska japońskie dążą do oskrzydlenia Rosyan i stworzenia nowego Sedanu.

W dniu wczorajszym nadeszły szczegóły z walk dnia 26 b. m. Okazało się, że odwrót Rosyan w tym dniu odbywał się początkowo w porządku, ale wskutek ulewy zamienił się w ucieczkę w popłochu i nieładzie. Rosyanie stracili wtedy 3.000 ludzi i kilka sztandarów. O sztandary stoczono rozpaczliwą walkę; wpadły one w ręce Japończyków dopiero po wystrzelaniu wszystkich obrońców.

* * *

Do Paryża nadeszły wiadomości, stwierdzające, że odwrót południowych oddziałów armii Kuropatkina z Anszanczanu do Laojanu, odbywający się z razu w porządku, później skutkiem złego zabezpieczenia cofającej się armii pociągnął za sobą wielkie straty. W oddziale jenerała Rutkowskiego, który, jak wiadomo, poległ wówczas, powstała formalna panika, a to z powodu straszuego działania pocisków japońskich, napełnionych jakimś specyalnym materyałem wybuchowym. Z trudem tylko udało się artyleryi rosyjskiej powstrzymać ścigających Japończyków.

KRONIKA.

Lwów 1 września.

Demonstracye Rusinów. Po odbytym wiecu w Filharmonii ruszyli Rusini tłumnie przez ulicę Krakowską, Rynek, Halicką, plac Halicki i Bernardyński na ulicę Czarneckiego ku Namiestnictwu. Po drodze przyłączyło się do nich wielu socyalistów i próżnującej gawiedzi ulicznej, wskutek czego pochód, gdy zbliżał się do ulicy Czarneckiego, mógł liczyć z 1000 osób. Idąc, śpiewali „Ne pora Lachom służyty", „Szcze ne wmerła Ukraina" i „Czerwony sztandar". Na czele pochodu szli xięża, niektórzy ze swojemi żonami i córkami, jakoteż znani agitatorzy. Gdy pochód przybył do rogu ulicy Łyczakowskiej, zastąpił mu drogę kordon policyi i oświadczył, że dalej iść nie można. Na to demonstranci odpowiedzieli, że oni właśnie muszą iść dalej, bo chcą urządzić demonstracyę przed gmachem Namiestnictwa, w którym się znajduje dr. Koerber. I poczęli rozpychać policyantów i torować drogę dalej ku Namiestnictwu. Komisarz policyi p. Fastnacht widząc, że policyanci piesi nie dadzą sobie rady z tym tłumem, nakazał wyjechać policyantom konnym ze strażnicy ogniowej i zagrodzić drogę do Namiestnictwa. Jednakże roznamiętnieni xięża poczęli policyantów i ich konie okładać laskami i parasolami; wówczas policyanci dobyli szabel i zaczęli płazować najbardziej roznamiętnionych demonstrantów. Doniesienia niektórych pism, że wtedy krew się polała, są niezgodne z prawdą; najlepszy dowód, że tak nie było, jest w tem, że w protokołach stacyi ratunkowej nie zapisano ani jednego opatrunku, nikt bowiem nie zgłosił się z jakimkolwiekbądź skaleczeniem. Że jednak policya wymierzyła dużo kułaków i ciosów płazem, to przypuszczać można, zwłaszcza policyanci konni nie mogli żartować, gdy zaczęto parasolami i laskami okładać ich konie.

Dr. Koerber z p. namiestnikiem przyglądali się z balkonu pałacu namiestnikowskiego tej burdzie ulicznej, a prezydent ministrów, jakkolwiek posiada olbrzymie doświadczenie w rzeczach politycznych i społecznych i widział wszystko, co na tem polu już widzieć można było, zobaczył przecie we Lwowie coś zupełnie nowego, o czem mu się nawet nigdy nie śniło, i o czem nawet nie opowiadają dzieje dzikich narodów: oto widział jak xięża w sutannach, a więc kwiat ruskiego narodu i jego duchowi przywódzcy, bili się z policyantami, pospołu z gawiedzią uliczną, dostawali razy i je dawali i obniżali się dobrowolnie do poziomu ulicznego motłochu.

Znamy z dziejów te wielkie epizody, kiedy xięża stawali na czele hufców wojennych i szli walczyć w obronie Ziemi świętej, lub kiedy z krzyżem w ręku zagrzewali do boju o wiarę i Ojczyznę, ale tego, żeby się mięszali z gawiedzią i razem z nią wszczynali walkę z policyantami, żeby świętą swą namaszczoną osobę narażali na policzki i kułaki w burdzie ulicznej, żeby w tej burdzie rywalizowali z pospolitymi baciarzami i szli z nimi o lepsze w zapasach ze strażą policyjną, tego jeszcze nie widziano w dziejach Europy; a żaden naród nie miał jeszcze takich xięży, którzyby tak nisko upadli.

Jak było do przewidzenia, policya odniosła zwycięstwo, rozpędziła motłoch i najnamiętniejszych jego rycerzy zaaresztowała i odstawiła do gmachu Dyrekcyi policyi. Więc żołnierze prowadzili za kark dwóch xięży, których nazwiska należy przekazać potomności. Są to mianowicie: x. Ołeksy Prystaj z Żurawna w powiecie rohatyńskim i x. Leon Sieliński, paroch z Rożniowa w powiecie brodzkim. Dobrze, że żaden amator-fotograf nie stał po drodze i zrobił zdjął fotografii dla pism ilustrowanych europejskich, przedstawiającej jak idą ci kapłani, do „furdygi", prowadzeni przez policyantów, a dalej jakiś czeladnik introligatorski, jakiś uczeń gimnazyalny i jakichś paru akademików, razem sześć osób. Zaprowadzono ich na policyę, spisano protokół, wzięto adresy i potem wypuszczono na wolność. Polityczni przewódzcy Rusinów pp. Romańczuk, Korol i inni byli wieczorem na raucie u marszałka i z najwyższem oburzeniem wyrażali się o tej demonstracyi. „Kompromituje nas ona w najwyższym stopniu — mówili oni — najwięksi wrogowie Rusinów nie mogliby wyrządzić im gorszej krzywdy niż te uliczne burdy, robione przez duchowieństwo, a więc przez tych, których stanowisko społeczne powinno od wszystkich takich ulicznych awantur jak najbardziej oddalać".

Na raucie marszałkowskim owe rozruchy ruskie były przedmiotem wszystkich rozmów i wszyscy zarówno cywilni jak i wojskowi, zarówno świeccy, jak i duchowni, zarówno Polacy jak i Niemcy i Rusini wyrażali się zgodnie, że ta demonstracya uliczna, gdyby ją było tylko pospólstwo robiło, miałaby wartość zwykłej burdy ulicznej, że zaś ją robili xięża ruscy, urosła do rozmiarów faktu, który i duchowieństwo ruskie i naród ruski wysoce skompromitował. X. Metropolita był też na raucie wielce zmartwiony, czuł boleśnie ten cień, jaki padł na jego owieczki i stosunkowo bardzo wcześnie opuścił gościnne salony marszałka kraju.

Wiceprezydent namiestnictwa Włodzimierz hr. Łoś wyjechał dzisiaj w zastępstwie namiestnika na otwarcie starostwa w Zborowie.

Nadanie szlachectwa. Cesarz wyniósł właściciela dóbr dra Maurycego Rosenstocka w Skałacie do stanu szlacheckiego. (Edler — nie Ritter — von Rostocki).

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty nadał rzeczywistym nauczycielom posady: Juliuszowi Latkowskiemu w gimn. w Złoczowie, Karolowi Niklowi w gimn. w Nowym Sączu, oraz zamianował rzeczywistymi nauczycielami prowizorycznych nauczycieli: Antoniego Bartczaka w realnej szkole w Tarnowie, Bogusława Butrymowicza w gimn. I. w Tarnowie, Eug. Daniłowicza w gimn. polsk. w Kołomyi, Henryka Dąbskiego w II. gimn. w Rzeszowie, Michała Haluszczyńskiego w gimn. w Złoczowie, Piotra Jaworka w gimn. w Tarnowie, Wiktora Kalinowskiego w gimn. w Brzeżanach, Wojciecha Krajewskiego w gimn. w Nowym Sączu, Stanisława Ludkiewicza w gimn. ruskiem w Przemyślu, Stanisława Namysła w gimn. rusk. w Przemyślu, Gustawa Otrembę w realnej szkole w Jarosławiu, Bronisława Stankiewicza w gimn. w Bochni, Jana Świtalskiego w gimn. w Złoczowie, Bronisława Szubę w gimn. w Stanisławowie.

Konferencya posłów sejmowych z kuryi miast odbędzie się we Lwowie w dniu 8 września. Omawiane będą na niej sprawy miast i załatwienie ich w Sejmie.

Leopold hr. Starzeński, o którego zgonie w rodzinnym majątku Podkamieniu donieśliśmy przed paru dniami, należał w kraju naszym do osobistości znanych szerokiemu ogółowi, albowiem niemal do końca życia brał zawsze czynny udział we wszystkich obchodach narodowych, oraz w obchodach, mających jakikolwiek związek z literaturą i sztuką.

Obdarzony wielkim talentem poetyckim, w młodych bardzo latach chwycił ś. p. hr. Leopold za pióro i wzbogacił literaturę naszą mnóstwem utworów owianych zapałem patryotycznym i miłością ludzi, a nadto odznaczających się wielkiem odczuciem przyrody, w której był prawdziwie rozmiłowany. Popularność jednak, jaką się cieszył, zawdzięczał on nie poezyom swoim, lecz utworom dramatycznym, osnutym przeważnie na tle historyi ostatniego powstania. Zwłaszcza „Gwiazda Syberyi", grywana i dziś jeszcze z wielkiem powodzeniem, cieszyła się ogromnem uznaniem i ściągała do Krakowa gości z za kordonu, ilekroć tameczny teatr ją wystawiał. Z innych sztuk jego cieszyły się wielkiem powodzeniem „Czaple pióro", „U wyłomu", „Sen trefnisia", „Trynitarze", „Czarodziejka", „Żart królewski" i wiele innych. Ostatnią pracą, jaką ś. p. Leopold hr. Starzeński ogłosił drukiem, była „Noc listopadowa", którą przed czterema laty wygłosił autor w Rohatynie na wieczorze urządzonym na cześć Kościuszki.

Nie na tem jednak skończyła się literacka działalność ś. p. hr. Leopolda Starzeńskiego. W tece jego znajduje się jeszcze cały cykl nieznanych poezyi i dramatów nieogłoszonych drukiem.

Rozbudzenie i pogłębienie uczuć patryotycznych i religijnych, przejawiających się nietylko w dziełach jego, ale i w życiu zawdzięczał autor „Gwiazdy Syberyi" nietylko rodzicom, ale i mentorowi swemu p. Stanisławowi Pilatowi. Obdarzony wielkim talentem poetycznym i oddający się gorliwie pracy naukowej, mimowoli budził p. Pilat w wychowankach swoich te same zamiłowania i tym sposobem przysporzył krajowi wielu wybitnych obywateli.

Ś. p. Leopold hr. Starzeński założył bardzo wcześnie gniazdo rodzinne, ożenił się bowiem w 19 roku życia z młodszą od siebie o dwa lata, a słynną z urody, hrabianką Leontyną Baworowską.

„Sokół" polski w Zagórzu będzie święcił uroczystym obchodem (we czwartek 8 września) dziesięciolecie swego istnienia.

Zamek wiśnicki, cenny zabytek naszej przeszłości, któremu groziła zupełna ruina, zostanie ocalony dzięki staraniom obecnych jego właścicieli książąt Lubomirskich. Jak donoszą z Wiśnicza całe wschodnie i południowe skrzydło zostało już pokryte nową dachówką, celem uchronienia ich przed jesiennemi słotami, inne skrzydła są już otoczone rusztowaniami, więc roboty około nich niewątpliwie wkrótce się rozpoczną. Chodziłoby więc tylko o fortecę zachodnią, nad którą załamał się dach gontowy i która sprawia widok odstraszającej rudery. Wszyscy jednak żywią nadzieję, że księstwo Lubomirscy ochronią i te, tak bardzo charakterystyczne dawne kazamaty wojskowe, od zupełnej ruiny.

Śniegi w Zakopanem. Góry zakopańskie, zwłaszcza zaś Swinica, Koszysta, Granaty i Kozi wierch pokryły się tymi dniami grubą warstwą śniegu, wskutek czego zimno dokucza tam letnikom na dobre. Górale przepowiadają jednak bardzo piękną i pogodną jesień.

W roku bieżącym bawiło w Zakopanem 8.300 osób meldowanych w stacyi klimatycznej i prawie drugie tyle niemeldowanych, to jest takich, którzy tylko na krótko tam przyjeżdżali. Spodziewają się w Zakopanem, że trzeci sezon letni, to jest wrześniowy, wypadnie jeszcze lepiej, niż poprzednie.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego w Mielcu z roczną płacą 1.200 K. rozpisuje zwierzchność gminna Mielca. Podania do 1 października.

Wpisy do nowego ruskiego gimnazyum w Kocmaniu odbywać się będą 5 i 6 b. m.

Szkoła realna w Żywcu. Do pierwszej klasy tej szkoły zapisało się odrazu 70 uczni. Świadczy to jak potrzebną była ta szkoła.

Nowe sztuki. Dyrekcya krakowskiego teatru otrzymała i przyjęła do grania w sezonie bieżącym trzyaktowy dramat dr. Tadeusza Rittnera „W małym domu" i czteroaktową komedyę p. Zygmunta Kaweckiego p. t. „Żyjemy sztuką".

Zamknięcie pensyonatu w Poznaniu. Istniejący od lat 45 w Poznaniu pensyonat żeński pani Estkowskiej zamknęła tameczna władza szkolna, motywując swój postępek tem, że na lekcyach robót uczyły się panienki języka polskiego, którego nauka nawet na polskich pensyonatach jest surowo wzbronioną.

Wyrób zamków niklowych w Świątnikach. Zamki do koszów, wyrabianych w kraju w bardzo znacznej liczbie, zarówno dla własnych jego potrzeb, jak i na eksport, sprowadzano dotychczas wyłącznie z poza granic kraju. Dopiero od niedawna dyrektor c. k. szkoły zawodowej, inżynier p. Karol Bily wprowadził wyrób tych zamków do przemysłu domowego w Świątnikach górnych.

Zamki te szkoła zawodowa świątnicka wystawiła na wystawie metalowej w Krakowie; można się tam przekonać, że w niczem nie ustępują one obcym, a pod względem dokładności i piękności wyrobu z pewnością je przewyższają, przytem zaś są od nich tańsze. Zamki te są albo lakierowane, albo niklowane a mogą być też mosiężne.

Zwrócić przytem należy uwagę na to, że dyrektor p. Karol Bily wprowadził do wyrobu tych zamków niklowanych metodę zupełnie nową, dotychczas nie używaną, a mianowicie nie stosuje on niklowania galwanicznego, lecz używa blachy żelaznej, pokrytej warstwą niklową, co najmniej dziesięć razy grubszą od warstwy jaką przy najlepszem nawet niklowaniu otrzymać można; z tego też powodu nikiel na takim zamku jest nadzwyczaj trwałym, rdza go nie przeżre i nie zetrze się on tak jak przy zamkach, niklowanych sposobem galwanicznym.

Przyrządy do wyrobu tych zamków wyrobiono znacznym kosztem w szkole zawodowej w Świątnikach przy pomocy funduszów na ten cel dyrekcyi tej szkoły przez Wydział krajowy i przez p. posła dr. Arnolda Porada Rappoporta dostarczonych.

Oprócz tych zamków do koszów wprowadził p. dyrektor Karol Bily do przemysłu świątnickiego także wyrób zamków do szaf.

Zamki do koszów wyrabia się w Świątnikach w dwóch gatunkach, a mianowicie w kształcie prostokątnym i okrągłym, a każdy gatunek w czterech wielkościach. Zamki do szaf wyrabia się zaś tylko w dwóch formatach.

Na te więc nowości przemysłu krajowego zwraca się szczególną uwagę interesowanych, o bliższe zaś szczegóły lub zamówienia należy się zwrócić do Spółki ślusarskiej w Świątnikach górnych.

Zmarli. W Niecieczy w pow. dąbrowskim, Konrad Oksza Strzelecki, emer. kapitan i właściciel dóbr ziemskich. — W Krakowie, Jan Skowroński, adjunkt kolei państwowej, przeżywszy lat 40.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14, w poł. + 16. Bar. 767. Idzie w górę. Pochmurno.

Przyjaciel zwierząt.

— Czy pan lubi zwierzęta?

— O, pani, pasyami. Z wielkim smakiem zajadam cielęcinę, baraninę, a nawet zająca.

Grzeczny.

— Pani mi się wydajesz codziennie piękniejszą.

— Codziennie!.. pan przesadzasz.

— No, to przypuśćmy, że co drugi dzień.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Wróg ludu," dramat w 5 a. H. Ibsena. W roli Petry wystąpi Stefania Gromnicka, artystka teatru łódzkiego. — W piątek „Madame Sherry," operetka w 3 a. H. Felixa. — W sobotę „Małka Schwarzenkopf," sztuka w 3 a. ze śpiewami i tańcami Zapolskiej. W roli Małki wystąpi St. Gromnicka, artystka teatru łódzkiego.— W niedzielę „Słodka dziewczyna." operetka w 3 a. H. Reinhardta. — W poniedziałek „Dom waryatów," krotochwila w 3 a. K. Laufsa.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Żabusia," sztuka w 3 a. G. Zapolskiej.

Ostatnie wiadomości.

W ostatniej chwili otrzymujemy z namiestnictwa następujący komunikat urzędowy, opisujący przebieg rozruchów wczorajszych:

Dnia 31 sierpnia b. r. po skończonym wiecu Rusinów w sali Filharmonii o godz. 2 po południu pociągnęli tłumnie uczestnicy wiecu w znacznej liczbie, śpiewając pieśni „Ne pora Moskalowy i Lachowy służyty", „Szcze ne wmerła Ukraina" i „Czerwony sztandar", ulicami Skarbkowską, Krakowską, Rynkiem, Halicką i placem Halickim w kierunku przed gmach namiestnictwa, celem urządzenia tam demonstracyi. Podczas tego pochodu interweniowali kilkakrotnie urzędnicy policyi na czele pieszego oddziału policyi, wzywając tłum do rozejścia się; wezwania te jednak pozostawały bez skutku.

W ulicy Czarnieckiego u wylotu ulicy Łyczakowskiej zastąpił demonstrantom drogę inny oddział pieszej policyi z urzędnikami policyi na czele, a gdy i tym razem kilkakrotne wezwania do zaniechania demonstracyi nie odniosły skutku, przeciwnie demonstranci laskami i parasolami poczęli bić żołnierzy policyjnych, rozproszono ich przy pomocy oddziału policyi konnej. Przy tej sposobności kilku żołnierzy w obronie własnej dobyło szabel, nie robili jednak dalszego użytku z broni, to też ani w Dyrekcyi policyi z zażaleniem, ani na stacyi ratunkowej celem udzielenia pomocy nikt się nie zgłosił jako ranny.

Dwaj żołnierze policyjni odnieśli natomiast kontuzye.

Podczas zajścia aresztowano dwóch ruskich xięży, trzech akademików i jednego robotnika pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego, tudzież występku zbiegowiska.

Po przesłuchaniu pozostawiono aresztowanych na wolnej stopie i wdrożono przeciw nim dochodzenie sądowo-karne.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 sierpnia.

(Z). Cegielnie wiedeńskie postanowiły podwyższyć cenę cegły o 1 do 2 koron na tysiącu cegieł odpowiednio do tego, jak daleko oddalony jest plac budowy od cegielni. Cena cegły kupowanej loco cegielnia pozostaje niezmieniona. Do podwyższenia ceny cegły, dostawianej na miejsce budowy, zmusiła cegielnie ta okoliczność, iż z powodu ostatniego strejku woźniców ciężarowych w Wiedniu wzrosły kolosalnie koszta dostawy cegły, bo mniej więcej o 30%. Strejkujący woźnice wywalczyli bowiem sobie bardzo znaczne koncesye, bo i skrócenie czasu pracy i podwyższenie płacy. Dziś trzeba parobkowi rozwożącemu cegły w Wiedniu płacić przynajmniej 24 koron tygodniowo, dlatego też cegielnie starają się przenieść ten nowy ciężar na odbiorców.

Ruch na targu tutejszym ożywił się znacznie, a nietylko walory lokalne, ale także międzynarodowe objęte zostały prądem zwyżkowym.

Z Paryża donoszą, że usilne zabiegi rządu bułgarskiego o uzyskanie we Francyi nowej pożyczki w sumie 100 milionów franków, nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Grupa bowiem „Banque de Paris et de Pays Bas", z którą rząd bułgarski prowadził rokowania, zażądała przyznania jej prawa wykonywania nadzwyczaj surowej kontroli zarządu bułgarskiej akcyzy i wszystkich monopolów bułgarskich i nie chciała złagodzić stawianych w tej mierze warunków, wobec czego rząd przerwał rokowania, gdyż wie o tem, iż sobranie nie zatwierdziłoby układu, zawartego na tak poniżających dla Bułgaryi warunkach.

Wedle ostatnich wiadomości z Berlina, sprawa upaństwowienia kopalń węgla „Hibernii" wejść ma w nową fazę. Mianowicie Bank niemiecki w Berlinie, który dotychczas trzymał się na uboczu w całej tej walce, podjąć się ma podobno pośrednictwa między obiema walczącemi ze sobą grupami akcyonaryuszy. Na giełdzie berlińskiej opowiadają, że gdyby i to pośrednictwo nie odniosło skutku, w takim razie rząd pruski chwyci się represalii i wniesie w parlamencie projekt bardzo ostrej ustawy, skierowanej przeciw syndykatom przemysłowym.

§ Z kolei. Wschodnio-północno zachodni austryacki związek kolejowy. Z ważnością od 1 października 1904 wchodzi w życie dodatek III do „załącznika do taryfy część II ważnego od 1-go stycznia 1903".

Południowo - niemiecki - austryacko - węgierski związek kolejowy. Z ważnością od 1 września 1904 wchodzi w życie nowa taryfa dla przewozu bydła rozpłodowego, a to buhajów, krów i wołów rasowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg 1 września. Z Bijska w gub. tomskiej donoszą, że uwięziono już proroka Airota, który pojawił się niedawno w okręgu ałtajskim, równocześnie stłumiono ruch wśród Kałmuków. Prorok miał tysiące zwolenników i ma być kałmuckiego pochodzenia. Twierdzą, że ruch był skierowany przeciw Rosyi i wywołany przez japońskich ajentów.

(Depesze popołudniowe).

Osiek 1 września. *Narodna Obrana* upoważniona ze strony kompetentnej oświadcza, że wiadomość dzienników, jakoby biskup Strossmayer z okazyi urodzin następcy tronu rosyjskiego celebrował uroczyste nabożeństwo i prosił o zwycięstwo Rosyan nad Japonią — jest zupełnie zmyślona.

Cetynia 1 września. Następca tronu Danyło z żoną udaje się do Belgradu na koronacyę króla Piotra.

Rzym 1 września. Papież przyjął wczoraj nuncyusza wiedeńskiego x. Granito di Belmonte na posłuchaniu.

Rzym 1 września. Wybuchł tu strejk dorożkarzy.

Wczoraj wieczór wybuchł koło dworca kolejowego pożar w składach spirytusu. Powstała skutkiem tego pogłoska, że dworzec stoi w płomieniach. Pożar ugaszono, szkoda jest bardzo znaczna.

Petersburg 1 września. *Russkoje Słowo* donosi, że gubernię samarską ogłoszono urzędownie jako zagrożoną przez cholerę.

Konstantynopol 1 września. Pogrzeb byłego sułtana Murada odbył się bez żadnych ceremonij. Wzięło w nim udział tylko 50 osób z dworu. Dziennikom pozwolono podać tylko urzędową wiadomość o samej śmierci.

Petersburg 1 września. Do dziennika *Russkoje Słowo* donoszą z Odessy, że krąży tam pogłoska o zamiarze uznania i ogłoszenia Odessy na kilka lat za port wolny.

Wojna.

Laojan 1 września. Biuro Reutera donosi, że Japończycy wykonali onegdaj około 7 wieczór ostatni atak na drodze z Fenwanczengu. Nieregularny ogień trwał przez całą noc. Wczoraj nad ranem bitwa rozwinęła się na nowo.

Laojan 1 września. (Ros. ag. tel.). Rosyanie maszerują wzdłuż kolei żelaznej na północ.

Tokio 1 września. Biuro Reutera donosi: Walka koło Laojanu jest jeszcze w toku, lecz dotychczas bez wyniku. Urzędowe japońskie depesze wysłane wczoraj późnym wieczorem donoszą, że dotychczas żadna z obu walczących stron nie odniosła konkretnego sukcesu.

Londyn 1 września. *Standard* donosi, że krążownik rosyjski „Don" zabrał w porcie Vigo za pozwoleniem władz 200 ton węgla i wodę słodką i udał się na poszukiwania angielskiego parowca „Kisterool".

Przyjechali dnia 1 września. Ks. J. Jabłonowska i ks. St. Jabłonowski z Bursztyna. Hr. St. Plater z Moszkowa. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. J. Palffy i hr. P. Czernin z Wiednia. Hr. W. Stecki z Podola. Hr. J. Lamezan z Krakowa. Hr. St. Drohojowska z Tułkowiec. JE. hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. Z. Bielska z Lipnik. Hr. St. Wodzicki z Krakowa. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. J. Tarnowski z Rosyi. A. Gorayski z Moderówki. J. Gorayski z Bursztyna. A. Richards z Wiednia. E. Lityński z Litwinowa. M. Zakrzewski z Czołhan. H. Gundelachowa z Warszawy. O. Rudnicka z Podola. St. Jasiński z Pererowa. L. Zwinogrodzki z Humania. W. Gnoiński z Krasnego. G. Małachowska ze Skoryk. Z. Obertyński z Hujcza.

Przyjechali dnia 1 września. JE. Jaworski z Wiednia. M. hr. Komarnicka z Jarosławic. J. Jakubowicz z Bortnik. W. Stanek z Wiszenki. S. Pawlikowski z Bereżnicy. O. Sala z Wysocka. P. Jankowski z Rosyi. S. hr. Czacki i W. Kościewicz z Podola ros. A. Heim z Norymbergi. S. Agopsowicz z Starego Miasta. M. Gottleb z Tehlowa. A. Münter z Waniowa. M. Burzyński z Buczacza.

Przyjechali dnia 1 września. J. Strzemieński z Tarnowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. S. Bochenek z Rzeszowa. J. Hozer z Brzeżan. F. Tomaszewski z Sambora. K. Fedor z Krasnego. R. Kozłowski z Przemyśla. S. Filipecki z Milczyc. M. Paraziński z Rosyi. B. Ryż z Pragi. H. Rogalscy z Warszawy. J. Jozseffi i A. Kottersch z Wiednia. B. Lipiński z Bolechowa. M. Hoszowski z Doliny. Z. Piątkowscy z Józefówki. A. Krajewscy z Czech. E. Dudzińscy z Klicka. J. Serbeński z Przemyśla. E. Podobiński z Sokala. B. Barzykowski z Siółki. E. Seredny z Łukowca. T. Benisch z Sanoka. B. Wolański z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 1 września. (Giełda towarowa). Cukier 25·80—25·90 (spokojnie). Spirytus 54·20—54·60 (silnie). Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 1 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·37—10·38, na kwiecień 10·68—10·69; żyto na październik 7·92—7·93, na kwiecień 8·26—8·27; owies na październik 7·17—7·18, na kwiecień 7·46—7·47; kukurudza na sierpień 7·41—7·42, na wrzesień 7·39—7·40, na maj 0·00—0·00. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 1 września.

Marki 117.21, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 649·75, węg. zakł. kred. 760 50, anglobanku 279·75, unionbanku 526.00, bankvereinu 533·50, länderbanku 433.75, kolei państw. 638 00, lombardy 88 50, akcye kolei Elbethal 422.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 0000·00, alpiny 444.25, Rima Muranyi 505,00, prag. Tow. żel. 2321·00, losy tureckie 131·00, ruble 253·25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 1 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·30 do 100·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102,80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40, Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.03, 7 54*, 9 12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

XVII.

W chwili wyjazdu.

Widząc, że Walentyna nie odstąpi od postanowienia pożegnania przyjaciółki, a nie chcąc, aby się domyśliła, że wyjazd ich ma być zachowywany w tajemnicy, że nie jest to podróż, ale ucieczka, zniewolonym był towarzyszyć jej do państwa Varneuil.

— Droga przyjaciółko — rzekła Walentyna, wchodząc do salonu — przychodzę cię pożegnać; wyjeżdżamy jutro do Szwajcaryi.

— Jutro! wyjeżdżasz jutro? — zawołała Arabella. — Ah! jakaż ty szczęśliwa!

— Nie powiem tego; tem więcej, iż mąż powziął tak nagle postanowienie... Czy pojmujesz, że miałam tylko cztery dni do wybrania się i zapakowania rzeczy.

— Cztery dni! — zawołała Arabella — ale na cóż aż tyle czasu?

— Jakto na co?...

— Droga Paryżanko — przerwała Arabella — my Amerykanki zawsze jesteśmy gotowe do podróży, choćby nazajutrz, choćby za godzinę. Zwykle decydujemy się rano, wyjeżdżamy wieczorem. Przez przezorność podróżne nasze kuferki czekają zawsze gotowe, a nadto obdarzone jesteśmy wrodzonym instynktem i umiejętnością podróżowania. W kilka minut wybieramy rzeczy, które zabrać chcemy. i niebawem spoczywają one w podróżnej walizce, do której więcej są przyzwyczajone, niż do kołków w szafie. Przynosimy z sobą na świat zamiłowanie podróżowania; w kolebce wyrastają nam skrzydła, jakby w gniazdku.

— Nie mogę się tem pochwalić — odpowiedziała Walentyna; — wielka zachodzi różnica między Paryżanką a Amerykanką.

— Obie są zarówno czarujące i godne uwielbienia — rzekł Albert.

— Doskonale! aby nie narazić się żadnej, wynosisz obie pod obłoki.

— Naturalnie, tylko nie pod jednakie. Paryżanka lubi żyć w obłokach kurzu, Amerykanka zaś w obłokach pary lokomotywy.

— Bo nic przyjemniejszego nie ma na świecie! — zawołała Arabella.

— Oh! ty nieodrodna Amerykanko. Francuzi chętnie przez okna wyrzucają pieniądze, Amerykanie roztrwaniają je na relsach drogi żelaznej. Wiesz co, Leopoldzie, to mi przypomina tego turystę, z którym wieczerzaliśmy w Café Anglais, owego Amerykanina tak przypominającego posąg komandora z Don Juana.

Leopold zbladł mocno.

— Tak, przypominam go sobie trochę — wyszeptał — a zwracając się do żony: — Walentyno, zapominasz, że chwile nasze są policzone; musimy się więc pożegnać...

— Czy nie wiesz, jak on się nazywał — przerwał mu Albert. — Zapytywałem o to kilku współbiesiadników, i zawsze odpowiadali ze śmiechem: Ahaswerus.

— To jakaś zaciekawiająca osobistość; żałuję, żem nie widziała — rzekła Walentyna.

— Czas ubiega — zawołał Leopold, wstając; — nadeszła smutna godzina rozstania się i pożegnania przyjaciół.

— A my kiedy wyjeżdżamy, Albercie? — zawołała nagle Arabella. — Wyjazd Walentyny obudził moją namiętność podróżowania. Czuję drganie nóg, jakby trzepanie skrzydeł do lotu, niecierpliwość pali oczy, spragnione nowych widoków.

— Wiesz przecie, iż obowiązek zatrzymuje mnie w Paryżu.

— Twój wykład historyi skończony, a następny rozpocznie się dopiero po nowym roku.

— A moje dzieło o Gallach, którego prowadzę korektę?

— Porzuć Gallów i wyjedźmy.

— A więc dobrze — odpowiedział Albert.

— Ah! co za szczęście! — zawołała, skacząc z radości, jak dziecko. — A gdzie się udamy? Ażeby też zrobić wycieczkę do Indyj?... Gdzie wolisz jechać, do Kalkuty, czy do Golkondy?

— Do Fontainebleau — odpowiedział. — Każę sobie tam przysyłać korektę.

— A! to można oszaleć! — zawołała; — przekomarzasz się tylko i szydzisz sobie ze mnie.

— Najmocniej cię przepraszam, moje ty rozpieszczone dziecko — odrzekł spokojnie Albert; — ale nie mogę opuścić Paryża, a powiedziane jest: żona wszędzie powinna iść za mężem...

— Ale chcąc, żebym szła za tobą, powinieneś iść, nie zaś stać w miejscu — odpowiedziała.

— Masz słuszność, ale nie ma na to rady. Szkoda, że zaślubiłaś człowieka oddanego pracy... — Wiesz, Arabello — dodał po chwili, śmiejąc się — najwłaściwszym dla ciebie mężem byłby ów zapamiętały turysta, o którym mówiłem przed chwilą.

— Walentyno, chodźmy proszę cię! — zawołał Leopold. — Tak mało pozostaje nam czasu, a nie jedno jeszcze jest do załatwienia.

— Trzeba się więc rozstać, kochana Arabello — rzekła Walentyna wstając.

— Żegnam cię więc, droga przyjaciółko — odpowiedziała, rzucając się w jej objęcia. — Bądź szczęśliwa, bujaj swobodnie po świecie... Ja muszę pozostać przyrośnięta do miejsca!...

— Jak kwiat — dodał z galanteryą Albert.

— Eh! nie pleć! — zawołała Arabella uniesiona gniewem.

— No, no! uspokój się — rzekł Albert — postaram się, abyś przy pierwszej sposobności odbyła podróż balonem.

Jutro, był to dzień tak upragnionego przez Leopolda wyjazdu, Szwajcarya miała być dla nich bezpiecznem schronieniem, w którem pan Harwing im się nie ukaże. Oznajmił wyraźnie, iż opuszczając Paryż uda się w podróż po Szkocyi, a więc w najzupełniej przeciwną stronę świata. Można więc było nie obawiać się spotkania, chyba, gdyby łańcuch Alp postanowił sobie, jak las Birnam w „Makbecie", połączyć się z łańcuchem gór szkockich. Ale to na razie nie wydawało się prawdopodobnem.

Aby tego dokonać, musiałyby Alpy nauczyć się pływać dla przebycia morza i dostania się do Szkocyi, a wiadomo przecież każdemu, że góry nie mają zwyczaju spotykania się z sobą. Jest wprawdzie przysłowie, że tylko góra z górą się nie zejdzie, ależ trzebaby chyba wyraźnego fatalizmu, aby ten pierwszy mąż, tak straszny budzący przestrach, mógł spotkać się z Walentyną przez te kilka godzin, jakie miała spędzić jeszcze w Paryżu. Nie było to przecież zupełnem niepodobieństwem; gdyż mając wyjechać dopiero późnym wieczorem, gdyby wyszła jeszcze na miasto, mogłaby niespodzianie zejść się z żywym nieboszczykiem. Szczęściem ostatnie przygotowania zatrzymywały ją w domu, a tam pan Harwing szukać jej nie będzie, ponieważ nie jest mu wiadome nowe jej nazwisko i mieszkanie.

Leopold wyszedł na chwilę. Pozamykawszy podróżne kufry, Walentyna rzuciła się na fotel, rozkoszując się chwilą wytchnienia po męczących zajęciach. To tak miło założyć ręce znużone i módz odpocząć spokojnie!

— Przecie już wywiązałam się ze swego zadania; nie zapomniałam o niczem, możemy wyjechać — mówiła sobie... — A! — zawołała po chwili — nie pomyślałam o najpotrzebniejszej rzeczy! Niezbędny nam jest „Przewodnik" Joanne'a po Szwajcaryi... ale dopiero trzecia — dodała spojrzawszy na zegar — mam więc jeszcze dość czasu skoro wyjeżdżamy po ósmej wieczorem.

I włożywszy kapelusz, wyszła śpiesznie zdążając do najbliższej księgarni.

— Proszę o „Przewodnik" po Szwajcaryi — rzekła wchodząc.

— Powinien tu być — odrzekł księgarz i zaczął przerzucać stos przewodników po całym świecie, ustawionych na półce.

— Proszę o pośpiech, bo wyjeżdżam niebawem.

To mówiąc, bez myśli spojrzała na wystawowe okno; w tem nagle odskoczyła w tył, a z piersi jej wydarł się przytłumiony okrzyk.

— Co pani jest? — spytał księgarz.

— Nic, nic, to przejdzie... nagle uczułam zawrót głowy...

Spojrzawszy na wystawowe okno, zobaczyła za niem długą, wybladłą postać, której twarz dotykała prawie szyby okna. Zlodowaciała z przerażenia, jak gdyby ujrzała trupią głowę, cofnęła się w głąb księgarni.

— Ach! jakież nadzwyczajne podobieństwo! — pomyślała cała drżąca — gdybym wierzyła w ukazywanie się duchów, pomyślałabym, że to duch Wiliama.

— Tak okropnie pani zbladła — rzekł księgarz, przysuwając jej krzesło. — Chciej pani usiąść.

Usiadła, nie mogąc utrzymać się na nogach; odwróciwszy głowę ku oknu, wpatrywała się z przerażeniem, czy stoi jeszcze za niem straszne widziadło, ale już go nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.